co jest droższe od człowieka 3

białe na żółte 4

dryl kontrolowany 6

zawieszanie nadziei

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA FILIA W B-STOKU

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

15 (287) KONTAKTY 1986-04-13 cena 15 zł

TAM GDZIE KOŚCIUSZKO LUDOWA PRZYSIĘGA

CIĄG DALSZY NA STR. 8

WŁADYSŁAW TOCKI

KONTROLA KONTROLI

W Rajgrodzie występują poeci. Antylityczni. Dosadni. Wkurzeni. Wkurzenie poety Macieja Wilkasa zasadza się na tym, że z bezsilności może „pierdyknąć rymem" na poczekaniu.

„Sto kontroli mnie nie boli
No bo czy mi przyp...
Kontrol, która „śliskie" woli?"

Poeta Maciej Wilkas może tu dodać, że w wierszu nie chodzi o niego. Nie te progi.

— A jakie?

— Pytaj. Kto pyta, ma sto odpowiedzi.

Poetka Anna Jastrząb napisała pięć wierszy i wysłała do „Konszachtów": Dwa wydrukowali. W kantorku Brygady Rybackiej (Państwowe Gospodarstwo Rybne w Giżycku, Zakład Augustów), już pierwszy wers trzeciego gwałtownie sprowadza ciszę.

„O rybo wszechmocna, węgorzu szlachetny
Co w Jeziorze Rajgrodzkim swój żywot sławetny
Zaczynasz. Szeroko znane możliwości twoje.
Najwyższe przekraczasz progi, otwierasz podwoje
Uchylasz wnioski, załatwiasz przydziały
Łatwymi do zdobycia czynisz materiały
Jakiegoż rodu jesteś, pochodzenia
Że rozdajesz awanse, krzyże, odznaczenia!
Karpie zwą królewskim, a na jakim dworze
Ty bywasz? Na jakim? Mój Boże!
Na dworze prezesa, sędziego, doktora
Faceta co sprzedaje śrubkę do traktora
Może cię nazwać rybą dostojników?
Rybą urzędników, Wielkich Urzędników!
Przeglądając listę twych zasług i czynów
Zwę cię, drogi węgorzu, rybą skur..."

CIĄG DALSZY NA STR. 5

KONKURSOWA PUTRYNA Z WIERSZYKIEM

W TYM TEMACIE

MINI-KABARET PIĘĆ KO

W NASTĘPNYM NUMERZE: co począć z amoralnością? ▲ oryginalny pozew rozwodowy, czyli rzecz o sekutnicy ▲ duch brzękający monetą w miastkowskim klasztorze ▲ jak łatwo znaleźć kij, gdy się chce niewygodnego uderzyć ▲ sportowe talenty rodzinne ▲ bestseller lat pięćdziesiątych — „Witaj, smutku" ▲ Sting.

OMOWIENIE TEZ na X Zjazd oraz zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w kampanii przedzjazdowej były tematem wspólnej narady aktywu PZPR, ZSL i SD. Uczestnicy spotkania zapoznali się z sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą kraju, realizacją wojewódzkiego planu rocznego oraz kierunkami rozwoju województwa w latach 1986—1990. Ustalony został także harmonogram konsultacji środowiskowych i w poszczególnych organizacjach partyjnych. Narada zakończyła pierwszy etap zebrań POP i OOP, podczas których wyłoniono delegatów. Zakładowe oraz miejskie, gminne i miejsko-gminne konferencje partyjne powinny się odbyć od 9 do 27 kwietnia br. Terminy przedzjazdowych konferencji zakładowych w Łomży: 7.04 — ŁZPB „Narew", 8.04 — WUSW, 12.04 — ŁPB, 14 — PSS. Miejska Przedzjazdowa Konferencja Partyjna zaplanowana jest na 26 kwietnia br. Łomża wybrała już 241 delegatów, w tym: 48 robotników, 192 inteligentów, 38 kobiet, 32 przedstawicieli organizacji młodzieżowych, 119 należy do związków zawodowych. 133 w roli delegata sprawdzi się po raz pierwszy...

EGZEKUTYWA KW PZPR zapoznała się z realizacją wniosków pokontrolnych i wynikami kontroli sprawdzającej IRCH-y w łomżyńskim i zambrowskim oddziale Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej. Oceniła działalność organizacji w umacnianiu partii w środowisku i postanowiła najbliższe posiedzenie plenarne poświęcić głównym kierunkom rozwoju rolnictwa w województwie.

GOSPODARSKIE wizyty sekretarzy KW PZPR w terenie ● Jan Zarzecki zapoznał się z warunkami pracy i wynikami produkcyjnymi RSP Tuczu Zwierząt we Wszerzeczy, technologią i cyklem produkcyjnym betonów komórkowych w Śniadowskim „Prefabecie" oraz wykorzystaniem odpadów drewna przy budowie domków turystycznych w Okręgowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada". Wyniki rekonesansu omówił z aktywem gminnym w Śniadowie. ● Henryk Białobrzeski w gminie Piątnica interesował się szczególnie problemami oświatowymi. Do rozmów z dyrekcją Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie na temat m.in. dokończenia remontu internatu, wyposażenia w pomoce naukowe oraz opał (szkoła w zimie odczuwała niedostatek węgla) zmobilizował wojewódzkie władze szkolnictwa rolniczego: Stanisława Żebrowskiego, dyrektora Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Aleksandra Jankowskiego, wicekuratora oświaty i wychowania. W Dobrzyjałowie bardzo aktywny Społeczny Komitet Budowy Szkoły i personel nauczycielski zwrócili się do sekretarza KW z prośbą o pomoc w zakupieniu instalacji grzewczej do powstającego obiektu oświatowego.

KOMITET MIEJSKI PZPR przygotowuje się do plenarnego posiedzenia nt. umacniania polityki partii w środowisku robotniczym oraz inspiratorskiej roli w tym zadaniu POP, OOP i zakładowych instancji.

WKO pod przewodnictwem Jerzego Zientary oceniło stan przygotowań do wiosennych prac polowych: zakłady naprawcze POM-ów i SKR-ów lepiej niż przed rokiem przygotowały maszyny, lecz nie wywiązały się jeszcze ze wszystkich zobowiązań. Niedostatek nawozów mineralnych i paliwa zmusza do racjonalnego nimi gospodarowania.

JAKĄ STRATEGIĘ działania obiorą SKR-y, aby służyć rolnikom, świadczyć tanie usługi i nie bankrutować? — odpowiedzi na to pytanie poszukiwano podczas powszechnej chłopskiej debaty nad najbliższą przyszłością społeczno-zawodowej organizacji wsi. Stefan Sroczyński, wiceprezes ds. technicznych Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolczych — podsumowując wyniki dyskusji — stwierdził, że większość jej uczestników opowiedziała się za świadczeniem przez SKR-y usług najdroższym sprzętem, na którego zakup nie mogą sobie pozwolić rolnicy indywidualni (kombajny do zbioru zbóż i roślin okopowych oraz usługi chemizacyjne). Tylko w bieżącym roku WZKiOR zakupi 40 kombajnów, 130 kosiarek rotacyjnych i 140 ciągników. Około jedna trzecia tych maszyn trafi na chłopskie pola już podczas tegorocznych prac.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych podsumował na dorocznej sesji wyniki roku 1985 w 21 gospodarstwach. Areał: 2450 ha, w tym tylko 2290 ha użytków rolnych, w ponad 55 proc. gleby klasy piątej i szóstej. 75 proc. upraw stanowiły zboża, uzyskano średnio z hektara — 22,4 kwintala, czyli o 1,1 mniej niż w 1984 roku. Przeciętny zbiór ziemniaków z jednego hektara był wyższy o 67 kwintali i wynosił 167. Za główne przyczyny niskiej gospodarności uznano: niewłaściwą strukturę zasiewów, niewystarczające nawożenie organiczne i mineralne, a także brak podorywek, opóźnione zasiewy, ubogą chemizację, wskutek czego uprawy atakowała zaraza ziemniaczana i choroby grzybowe. Produkcja zwierzęca: hodowla trzody wzrosła z 1872 sztuk w 1984 r. do 262 w 1985, liczba loch — z 200 do 229, a stan bydła zmalał ze 135 do 108. Pomimo korzystnych tendencji w hodowli nadal szwankowały warunki zoohigieniczne, pielęgnacja macior i prosiąt, racjonalne żywienie (niewielki przyrost wagi prosiąt z jednego kilograma paszy). Mimo dostatku użytków zielonych nie wykorzystano też w pełni budynków inwentarskich m.in.: w Sojczynie Grądowym, Czyżewie Rusi i w Kalinówce.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY INFORMUJE:

● W 1985 roku województwo łomżyńskie liczyło 338,8 tys. mieszkańców, z tego w miastach mieszkało 123,3 tys., a w samej Łomży — 51,2 tys. 45,5 tys. to emeryci i renciści, pobierający przeciętną rentę lub emeryturę w wysokości 7244 zł. W czterech podstawowych działach gospodarki pracowało 66,5 tys. osób, którym wypłacono 5,7 mld zł wynagrodzeń. W przemyśle przeciętna miesięczna płaca wyniosła 17 210 zł, w budownictwie — 19 016, w transporcie i łączności — 16 814, w handlu — 14 555. Najwięcej płaciły swoim pracownikom Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Spożywczego (21 005 zł) i Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie (19 221 zł).

● W wyniku kontroli jakości handel zwrócił w ubiegłym roku dostawcom towary łącznej wartości 21 312 tys. zł (o 132,2 proc. więcej niż w roku 1984), pobrał 14 254 tys. zł kar umownych (o 118 proc. więcej) i obniżył ceny w wyniku przeklasyfikowania towarów na kwotę 5622 tys. zł (o 121 proc. więcej). Najwięcej zareklamowano wyrobów przemysłu spożywczego — na 43729 tys. zł; mebli — 9805; telewizorów 9805; chłodziarek i zamrażarek — 2937 tys.

● 918 wypadków przy pracy wydarzyło się w 1985 roku w łomżyńskich przedsiębiorstwach. 5 było śmiertelnych, a 11 zakończyło się ciężkim uszkodzeniem ciała. Najczęściej wypadkom ulegali pracownicy przemysłu — 438 razy, lecz najwięcej śmiertelnych — po dwa — wydarzyło się w rolnictwie oraz w transporcie i łączności.

PROKURATOR REJONOWY w Zambrowie skierował do zambrowskiego Sądu akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi Kocowi o to, że 25 grudnia 1985 roku będąc w stanie nietrzeźwym obelżywymi słowami znieważył lekarkę i pielęgniarkę Pogotowia Ratunkowego w trakcie udzielania mu pomocy sanitarnej. Ponadto w tym samym dniu dopuścił się czynnej napaści: bił rękami i kopał funkcjonariusza MO, którego wezwał na pomoc personel pogotowia, wskutek czego „naruszył czynności jego organizmu na okres powyżej 7 dni". Oskarżony odpowiada z aresztu tymczasowego zastosowanego postanowieniem prokuratora rejonowego w Zambrowie.

Prokurator rejonowy w Łomży skierował do miejscowego Sądu akt oskarżenia przeciwko Teresie Bartowskiej o to, że od 26 stycznia do 30 października 1985 roku wyłudziła na szkodę MPGKiM nienależny jej zasiłek rodzinny, wychowawczy i rekompensatę na nieletnią córkę na łączną kwotę 68899 złotych. Oskarżona 26 stycznia ub. roku oddała nieletnią córkę do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży i tam ją pozostawiła. Mimo wezwania odmówiła odebrania dziecka i sprawowania nad nim opieki. Pobierała jednak zasiłek rodzinny, wychowawczy i rekompensatę.

ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ finał wojewódzki Turnieju Wiedzy o Wynalazczości, zorganizowany przez ZW NOT, Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, Kuratorium Oświaty i Wychowania, ZW ZSMP, Wojewódzką Pracownię Dydaktyczno-Techniczną. Zwycięzcami zostali: Zespół Szkół Ogólnokształcących w Łomży (szkoły ponadpodstawowe), w grupie szkół podstawowych — Szkoła Podstawowa nr 1 w Grajewie. Indywidualnie: Adam Filipowicz z ZSO w Zambrowie. Gratulujemy zwycięzcom oraz ich opiekunom: Edwardowi Stefanowiczowi z łomżyńskiego LO oraz Natalii Jankowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Grajewie.

TPPR liczy w Łomżyńskiem 11 tysięcy członków, tj. 17 proc. ogółu pracujących, 3,5 tysiąca osób legitymuje się ponad 2,5-letnią przynależnością. 3 tysiące osób — to uczniowie szkół ponadpodstawowych. Najważniejszymi przedsięwzięciami Towarzystwa były m.in. obchody 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem z uwzględnieniem roli polsko-radzieckiego braterstwa broni.

10 i 11 KWIETNIA br. odbywają się na Mazowszu i Kurpiach, w tym w Ostrołęce i — po raz pierwszy — w Łomży, Dni Muzyki Karola Szymanowskiego. W programie m.in.: sesja popularno-naukowa, recital wokalno-instrumentalny w wykonaniu Bożeny Betley, Romana Wójtowicza, Heleny Christienko oraz łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod kierownictwem Czesława Kwiecińskiego.

Godzi się w tym miejscu przypomnieć, iż Karol Szymanowski zakochany był nie tylko w folklorze góralskim, ale także i archaicznych pieśniach Kurpiów Zielonych. Dotarł bowiem do zbiorku, zawierającego około 2 tysięcy tych unikalnych utworów, wyszukanych niegdyś przez księdza Władysława Skwierkowskiego.

OD 11 KWIETNIA br. wojewoda łomżyński podnosi cenę biletów komunikacji miejskiej. Normalny kosztuje 6 złotych, ulgowy — 3, miesięczny na jedną linię — 480, pracowniczy — 240, szkolny — 120. Na dwie linie — 800 złotych, na trzy — 1040, na wszystkie — 1360. Ceny miesięcznych biletów pracowniczych są niższe o połowę, a szkolnych o 75 proc.

Podwyżka podyktowana jest wzrostem kosztów eksploatacji. Przykładowo cena oleju napędowego wzrosła o 30 proc., cena wozów — z 2770 tysięcy złotych do 3070 tysięcy. Nowe ceny biletów nie zrównoważą jednak dotacji, która utrzyma się na ubiegłorocznym poziomie i wyniesie 49,50 zł do każdego kilometra przebiegu autobusu z łomżyńskiego ZKM.

KONKURS „GRA O JUTRO", na liczne prośby Czytelników, przedłużamy do 30 kwietnia. Odezwę konkursową, zamieszczoną w 10 numerze „Kontaktów", a także w „Gazecie Współczesnej" (nr 69) i „Kurierze Poldaskim" (nr 60), powtórzymy w następnym wydaniu.

zdanie tygodnia

„— Pijemy dużo, palimy też, a pracujemy coraz mniej i gorzej".
lekarz wojewódzki Konstanty Znosko

myśl z atestem

„Smutna jest epoka, kiedy w życiu publicznym uczciwe zwie się naiwnym, a szczere głupim".
Kazimierz Przerwa-Tetmajer

sprostowanie

W rozmowę z wojewódzkim rzecznikiem prasowym, mgr. inż. Mieczysławem Bagińskim („Gorące ogórki", „Kontakty" nr 13/285) wkradł się poważny błąd, odpowiedź na pytanie „Jak pan ocenia swoich przełożonych?" powinna brzmieć: „Oooo!", a nie — jak zamieściliśmy — bez wykrzyknika. Oczywiście jest to dalszy ciąg żartu primaaprilisowego, jakim była cała rozmowa — od początku do końca wymyślona przez dziennikarza, a więc i nie autoryzowana.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Henryk Kostecki, lektor KC PZPR wiceprezes Centrali ZUS-u; **płk Ryszard Przelaskowski** z Głównego Zarządu Politycznego WP (uczestniczyli w wojewódzkiej naradzie aktywu).

zaprosili nas

Zarząd Klubu Redakcyjnego SD PRL — na sesję nt. organizatorskiej roli prasy (16—17.04, Łódź); Zarząd Sekcji Pomorskiej Krajowego Klubu Reportażu — na spotkanie z red. red. Zbigniewem Ostrowskim i Jackiem Walochem, organizatorami i uczestnikami reporterskiej wyprawy śladami Melchiora Wańkowicza pn. „Na tropach Smętka — pół wieku później" (2.04, Bydgoszcz); Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu — na otwarcie wystawy czasowej pn. „Haft i koronka w regionie północno-wschodnim Polski" (9.04); Biuro Wystaw Artystycznych — na otwarcie wystawy malarskiej Mikołaja Maleszy (4.04); Wojewódzkie Zrzeszenie LZS — na uroczystą wojewódzką inaugurację obchodów 40-lecia LZS (19.04); Zespół Szkół Weterynaryjnych w Łomży; Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Łomży oraz Dyrekcja WszW — na uroczyste obchody Dnia Pracownika Służby Zdrowia (11.04).

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Przed kilkoma laty w rolnictwie brakowało sznurka; dotkliwy był też deficyt części zamiennych. W tym roku chyba najgorzej będzie z paliwem.

Marian Korytkowski, prezes SKR-u: — Przydział etyliny na trzeci kwartał wynosi tyle samo, co w tym samym okresie ubiegłego roku, natomiast mniejszy o 5 ton jest przydział oleju napędowego. Jednocześnie (nie dysponuję dokładnymi wyliczeniami) zmniejszyło się zainteresowanie rolników naszymi usługami. Jeśli chcemy się utrzymać, musimy dostosowywać oferty do potrzeb. Uważam, że w przyszłości będziemy musieli prowadzić naprawy sprzętu rolników indywidualnych. Póki co żyjemy ze świadczenia usług polowych. W tym roku wzrosną ich ceny o 150—400 złotych, ale o wiele kosztowniejsze będzie koszenie kombajnami. W ubiegłym roku za godzinę pracy tej maszyny trzeba było zapłacić 4100 złotych, w tym wstępnie podnieśliśmy ją do 8000. Nie jest to cena ostateczna, gdyż musi zatwierdzić ją Walne Zgromadzenie Spółdzielni. Podstawą będzie średnia cena w województwie. Niestety, nie możemy porównywać się do średniej zarobków w województwie. Zresztą we wszystkich SKR-ach płace są niskie. O czym tu mówić, jeśli traktorzyści zarabiają po 32—36 złotych za godzinę. Wiążemy nadzieje z nowym systemem płac. Zawiązała się grupa inicjatywna związków zawodowych; sądzę, że wspólnie przyspieszymy prace nad nowym systemem. Jednak zarobki zależą w głównej mierze od wydajności. Widać to najlepiej po tym, że w ub.r. zapłaciliśmy 4 miliony 700 tysięcy złotych na PFAZ. Ale jak osiągać wydajność, jeśli brakuje części zamiennych? Od trzech miesięcy leżą w zakładzie naprawczym w Ełku trzy przednie osie do ciągników. Telefonowaliśmy, ale każą nam czekać jeszcze trzy tygodnie.

GRABOWO. Z kronikarskiego obowiązku podajemy kolejną informację z punktu sprzedaży węgla. Mimo wiosny odbiór odbywa się w asyście milicjantów, próbujących porządkować kolejkę. Nie jest tajemnicą, że do wykupu opału dopingują zapowiedzi podwyżek cen. Do punktu zjeżdżają więc nawet ci, którzy od lat węgla nie kupowali. Zdarza się, że po zakupie od ręki odstępują go innym. Ale prawdą jest i to, że w styczniu i lutym rolnicy dostarczyli do punktu skupu o 500 tuczników więcej niż przed rokiem, a za to przysługuje prawo zakupu węgla.

REDAGOWAŁ STANISŁAW ZIELIŃSKI

zdarzenia

PROSZĘ O GŁOS

co jest droższe od człowieka

Najtrudniej dostrzec własne błędy, myśląc o kraju nie gubić obrazu własnego, nieraz zabałaganionego, podwórka. Dyskusja nad projektem i tezami na X Zjazd jest dobrą okazją do pogodzenia tych dwu perespektyw. Pracownicy Łomżyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, których głosy dziś publikujemy, zdają się mieć to na uwadze.

● JÓZEF GÓRALCZYK, kierownik Działu Ekonomicznego, członek PZPR: — Postulat o mieszkaniu dla każdej rodziny nie jest nowy. Padał już nie raz, lecz zawsze na drodze stawały realia. Tak może stać się i tym razem. Mówię to na podstawie własnych obserwacji dotyczących przedsiębiorstwa, w którym pracuję. Nasze możliwości wykonawcze od 1980 r. stanęły w miejscu. Brakuje środków na zakup sypiących się maszyn i narzędzi: stare już długo nie wytrzymają. Presja na budowanie staje się z każdym dniem silniejsza. Rodziny coraz częściej dzielą się; nie zdarza się już, żeby któreś z dzieci zostało przy rodzicach. Dzisiaj każdy chce się szybko usamodzielnić i ustawia się w kolejce po mieszkanie. Na takie rozwiązanie w tej chwili nas nie stać — ani Łomży, ani kraju. Tym bardziej że przerzuciliśmy nasze siły na szkoły, przedszkola i żłobki, które wcale nie są łatwiejsze do wykonania. Wolelibyśmy wyspecjalizować się w mieszkaniach, ale nie możemy prowadzić własnej polityki — nad nami jest jeszcze organ założycielski: wojewoda. Jak tu mówić o dyktacie przedsiębiorstw budowlanych, kiedy inwestor naciska wojewodę, molestuje, grozi, aż wreszcie wpycha nam swoją, często źle przygotowaną, inwestycję. Zanim wejdziemy na plac budowy, musimy mieć zapewniony dojazd, źródła energii i wody, a zdarza się, że tereny nie są nawet jeszcze wykupione. Tak, inwestor jest miły, dopóki szuka wykonawcy — gdy znajdzie, zmienia się nie do poznania. Dostarcza błędną dokumentację: pamiętam taki przypadek, kiedy pominięto jedno całe piętro; w trakcie budowy zmienia plany. Rozproszenie inwestycji — skutek uległości wobec molestujących inwestorów — prowadzi do wydłużenia się czasu trwania budowy, podrażania kosztów.

Nie znaczy to wcale, że chcę zrzucić z budowlanych całą odpowiedzialność za koszty i usterki. Chcę tylko powiedzieć, że odpowiedzialność ciąży również na innych, np. producentach materiałów. Czyja to wina, że papa jest nietrwała i po prostu pęka? Dach naszego biurowca również przecieka z tego właśnie powodu. I co, mam winić budowlanych? Przecież sam widziałem, jak układali dach.

Weźmy inny przykład. Jest już prawie pewne, że Łomża w ciągu kilku najbliższych lat otrzyma gaz przewodowy. Natomiast dokumentacja domów mieszkalnych, nawet ta najnowsza, nie przewiduje przewodów dostarczających gaz do mieszkań. Czeka nas taka przyszłość: gaz będzie w Łomży, nie będzie go w mieszkaniach. Rozpocznie się wielkie kucie ścian i stropów, czyli znowu powstaną dodatkowe koszty, obciążą budownictwo i podniesie się wielka wrzawa, że budujemy za drogo. A czyja to będzie wina? Czyżby budowlanych? Myślę, że wiele podobnych decyzji, w całym kraju, przyczynia się do windowania kosztów, zanim jeszcze sprawa trafi na plac budowy.

● BOGDAN KRYSIEWICZ, kierownik budowy, bezpartyjny: — Na budownictwie, jak na medycynie, znają się wszyscy. Taki nasz los, że każde pęknięcie, każdą krzywiznę dobrze widać. To, co widać z wierzchu, nie zawsze upoważnia do ferowania wyroków. Gdyby nasi krytycy widzieli, jakie otrzymujemy materiały: farby najgorszej jakości nikt nie przyjmie, a my — tak, podobnie jest z innymi elementami, jeżeli w ogóle do nas dotrą; a budować trzeba. Wcale się nie dziwię, że niektóre kombinaty budowlane przekraczają normy zużycia cementu aż o 50 proc., jeżeli brak składników szlachetniejszych, trzeba walić cement, bo z piasku czteropiętrowego kolosa się nie postawi. Na naszej budowie mamy pokrycie materiałowe w 50 proc., a jednak domy rosną. Jak to robimy? Sam się dziwię. Jakoś łatamy dziury; staramy się zastąpić jedne komponenty innymi, choć trzeba pamiętać, że zmiana z droższych na tańsze zwykle odbija się źle na jakości produktu. Dostawca powinien cieszyć się, że dostaje zamówienie. Tymczasem jeśli już dostarczy, to jedna trzecia cegieł nie nadaje się do wbudowania, a tyle samo farby można spokojnie spisać na straty. Przedsiębiorstwo płaci rachunek za całą dostawę.

W tezach proponuje się nam poprawę organizacji pracy. I słusznie. Tylko, że ja organizację mam wtedy, kiedy mogę zorganizować czas pracy dla swoich podwładnych. Podnoszę słuchawkę telefonu i proszę o cegły za dwie godziny, wtedy dowiaduję się, że — owszem — dostanę, ale za dwa miesiące. I cała moja organizacja bierze w łeb. Robotnicy nie mają nic do roboty i, co gorsza, nie wiedzą, kiedy będą mieli.

W naszej sytuacji powinniśmy zostawić ilość i zabrać się za jakość — tylko jak to zrobić? Przysłowie mówi: tam, gdzie cienko, tam się rwie. A rwie się najczęściej w budownictwie.

● ZBIGNIEW KAMIŃSKI, mistrz, bezpartyjny: — Tak się składa, że bije się tego ostatniego, wykonawcę. Jego praca jest najbardziej widoczna; jemu najłatwiej udowodnić niedbalstwo. Najwyższy czas zrozumieć, iż na ostateczny koszt i wygląd budynku składa się praca wielu fabryk. Na wielkie koszty „zdecydowaliśmy się" dużo wcześniej, wybierając system organizacji budownictwa i wielkoplytową technologię. Duże prefabrykaty — duże koszty, my je tylko składamy. Planowanie również nie zachęca do pracy. Zbyt małą samodzielność pozostawia się kierownikom i mistrzom: zarzuca się ich nierealnymi planami kwartalnymi, zapominając, że to oni są najbliżej budowy i sami potrafią określić sobie zadania. Liczy się tylko tempo. W tej sytuacji nie sposób odróżnić dobrej roboty od złej; i jedna, i druga jest tak samo płatna. Moim zdaniem, największe rezerwy budownictwa znajdują się poza placami budów.

● JANUSZ PROSTEK, mistrz, bezpartyjny: — Praca w budownictwie nie cieszy się szczególnym poważaniem. Składa się na to wiele przyczyn, przede wszystkim niskie płace. U nas zarabia się przeciętnie 17 tys. zł. W rezultacie na budowę idzie ten, którego wyrzucili z innego zakładu pracy: i budowa go przyjmie, bo musi. Liczy się każda para rąk, choćby były lewe. Tymczasem fachowców ciągle brak. Właściwie każdy, kto do nas się zgłosił, staje się automatycznie fachowcem: malarzem, tynkarzem itp., choćby nigdy przedtem pędzla w ręku nie trzymał. Po takim trzeba jeszcze poprawiać. Dawniej adept budownictwa wiaderko za majstrem nosił, cegły podawał, zanim został dopuszczony do bardziej złożonych prac. Dziś nie ma na to czasu, zresztą, mało kto zostaje na dłużej. Czym mamy ludzi zachęcić? Zupą za 16 zł, biletem do kina raz na kwartał? Co dzieje się z absolwentami szkół budowlanych? Wolą schować się pod dach w przedsiębiorstwie produkcyjnym niż pracować w deszczu na rusztowaniu. W tej sytuacji nie możemy utrzymać stałej załogi; raz ma mistrz stu ludzi, raz dziesięciu, trudno cokolwiek przewidzieć.

Dopóki nie poradzimy sobie z dopływem fachowców, nie wypłyniemy na szersze wody. Będziemy robić, ile się da, ale marzenie o mieszkaniu dla każdej rodziny trzeba będzie między bajki włożyć.

● ANTONI LEMAŃSKI, stolarz, bezpartyjny: — Pracuję przy usuwaniu usterek, więc wyraźnie widzę, kiedy i gdzie powstają. Po przejściu pierwszej komisji odbiorczej zbiera się ich rzeczywiście wiele. Co o tym decyduje? Najbardziej jakość stolarki budowlanej. Można określić to tak: wczoraj stała jeszcze w lesie, dzisiaj jest już w mieszkaniu. Wystarczy, że odrobinę wyschnie, a nie pasuje do otworów okiennych i drzwiowych. Montujący okna i drzwi nie mogą przewidzieć, że listwy się odkształcą. Inna sprawa to niedbałe wykonanie, tu, na budowie, lecz trudno się temu dziwić, kiedy brygada pracuje na akord i liczy się szybkość wykonania: nie ma czasu na poprawianie — czas leci. W mojej pracy nie ma miejsca na niedbalstwo — po prostu nie ma sensu kilkakrotnie wracać do tej samej naprawy.

● JAN KAMIŃSKI, blacharz-dekarz, bezpartyjny: — Skończyło się przyjmowanie na budowy pijaków, to już nie te czasy. Ten, kto pracuje na akord, nie może pozwolić sobie na picie, zresztą, brygada mu na to nie pozwoli: pracują na wspólny rachunek. Niewiele się zmieni, jeśli nie podniesiemy rangi budowlańca, bo teraz wydaje się, że odzież droższa od człowieka. A przecież nasz zawód, po górnictwie, jest najcięższy; co dzień na wietrze, deszczu, w błocie. Stąd i brak chętnych. Niektóre normy akordowe pamiętają jeszcze lata sześćdziesiąte i nie przystają zupełnie do dzisiejszych czasów.

Skąd biorą się koszty? Podam przykład: dostajemy lepik luzem, ładujemy do dołów i połowa się marnuje. Kiedyś przychodził w beczkach, teraz dostawca twierdzi, że nie ma opakowań. W efekcie lepiku zamiast na trzy budynki, wystarcza na jeden. Płacimy za wszystko — w końcu zapłaci odbiorca: spółdzielnia mieszkaniowa.

JAN ONISZCZUK

sondaże

W ub.r. z kolneńskiej mleczarni przeklasyfikowano na pasze 16 ton serów żółtych, a ponad 287 ton goudy i podlaskiego przetopiono. Po 21 kontrolach, przeprowadzonych przez sanepid, za zły stan sanitarny zakład otrzymał ocenę niedostateczną.

BIAŁE

NA ŻÓŁTE

Były również zastrzeżenia dotyczące produkcji. „*W ramach nadzoru nad jakością zdrowotną mleka spożywczego i przetworów mleczarskich pobrano do badań laboratoryjnych 81 prób, z czego zakwestionowanych zostało 11 (13,5 proc.). Głównym powodem kwestionowania prób była zawyżona obecność pałeczek z grupy okrężnicy, co świadczy o nieprzestrzeganiu zasad higieny.*"

W protokole pokontrolnym znalazły się spostrzeżenia dotyczące stanu sanitarnego pomieszczeń: brudne ściany, szatnie, przepełnione kosze; dwudziestu pracowników mleczarni nie posiadało aktualnych książeczek zdrowia. Zastrzeżenia budził też stan urządzeń produkcyjnych: „*przewody doprowadzające mleko do pasteryzatorów na złączach pokryte zjełczałym białkiem, wanny serowarskie, mieszadła, prowadnice mieszadeł pokryte rozkładającym się tłuszczem i białkiem. Z prowadnic do wanien z mlekiem wycieka olej smarowniczy. Brudne zbiorniki do śmietany, chusty serowarskie suszone są na zbiorniku służącym do mycia drobnego sprzętu mleczarskiego. Za siatką taśmociągu w solowni okrawki zjełczałego sera, brudne przewody chłodnicze do solanki*".

Kontrola ustaliła, że około 60 ton sera — w wyniku nieprawidłowego dojrzewania — „spuchło". Z 6 ton zostały pobrane próby do badania laboratoryjnego, gdyż powstały wątpliwości, czy nadaje się on do spożycia nawet po przetopieniu. Efekt: ogólna liczba drobnoustrojów w gramie sera wynosiła 4 500 000, a do tego 36 milionów drożdży. Nie było natomiast salmonelli, gronkowców ani zanieczyszczeń chemicznych.

„*Sery o wadach wskazujących na ich całkowite zepsucie i niebezpieczeństwo powstania mikotoksyn [...] zanieczyszczone drobnoustrojami, z objawami nieprawidłowej fermentacji, o zmienionych cechach smakowo-zapachowych — kwaśnym, mdłym, mydlastym, jełkim, z objawami psucia się tłuszczów, białka, ze względu na szkodliwość dla zdrowia, nie mogą być skierowane do przetopienia*" — głosi zarządzenie Ministerstwa Zdrowia.

— Pobierzemy jeszcze raz próby z tej partii sera, aby mieć całkowitą pewność, że nadaje się on jedynie na pasze. Nie chcemy działać pochopnie, gdyż chodzi tu o deficytową żywność — informuje Grzegorz Tomaszuk z kolneńskiego sanepidu.

Andrzej Górski, wiceprezes OSM w Kolnie: — W ubiegłym roku mleczarnia osiągnęła zysk wysokości 52 milionów złotych. Byłby on wyższy, gdyby nie straty spowodowane przeklasyfikowaniem sera; topiony kosztuje o 40 złotych mniej, a kilogram paszowego zaledwie 5—20 złotych. Zgadzam się z tym, że produkcja w październiku była zła, ale sery z początku tego roku uzyskały dobrą ocenę nawet u wymagających mleczarzy z Olsztyna. Przełom roku nie był dla nas korzystny, handel nie objawiał zainteresowania zakupem serów żółtych i nie chciały go przyjmować topialnie. W Pasłęku powstał nowy zakład, który zarzucił rynek serami topionymi. Natomiast higiena w zakładzie zależy nie tylko od prezesa. Jak zwolnić sprzątaczki za złą pracę, jeśli obie wychowują samotnie po pięcioro dzieci? Nie możemy też poradzić sobie z prześwietleniami: w Kolnie rentgen jest nieczynny, a w Łomży naszych pracowników nie przyjmują.

Lech Karendys, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich, pełniący społecznie funkcję prezesa kolneńskiej Spółdzielni: — Nie wiem, skąd w naszej mleczarni takie problemy. W grudniu przez kilkanaście dni trwał remont urządzeń do produkcji sera. Myślę, że generalnie powodem złej jakości serów jest nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych. Bakterie z grupy koli, od których, między innymi, puchną sery, mogły dostać się do mleka już u rolników, a potem w zakładzie mleczarskim. Niestety, produkcja serów odbywa się w otwartych urządzeniach, gdzie łatwo o zanieczyszczenia. W nowej mleczarni w Pasłęku pracownicy praktycznie nie mają dostępu do mleka, bo produkcja odbywa się w hermetycznych urządzeniach. Sporo było też narzekań na kolneńską śmietanę, ale proces produkcji 12-procentowej śmietany jest tak skomplikowany, że łatwo o błędy.

Produkcja przetworów mleczarskich jest droga. Kosztów nie pokrywają ceny. Potrzebne są dotacje państwowe, ale należą się one tylko wówczas, jeśli wyroby są pełnowartościowe. Z kontroli przeprowadzonej przez Izbę Skarbową wynika, że w 1984 roku „*wystąpiły w spółdzielni wyroby niepełnowartościowe, jak i pozagatunkowe, tj. nie odpowiadające polskiej normie. Dotacje były naliczone od wszystkich wyrobów w cenach zbytu, w tym od niepełnowartościowych, jak i pozagatunkowych. Ogółem bezpodstawnie pobrane dotacje wyniosły w 1984 roku 20 mln 493 tys. 11 złotych. W czasie kontroli stwierdzono, że spółdzielnia dokonała w okresie trzech kwartałów 1985 [...] sprzedaży wyrobów nie odpowiadających polskiej normie. Razem kwoty nienależne stanowiły 4 mln 690 tys. 800 złotych*".

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie nie jest wyjątkiem. Również i inne mleczarnie naruszają normy produkcji i nie dochowują zasad higieny. W ubiegłym roku z tytułu nienależnych dotacji za niepełnowartościowe wyroby spółdzielnie mleczarskie w Łomżyńskiem pobrały 41 milionów złotych.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Ze szczegółowych badań, przeprowadzonych przez sanepid wynika, że np. z pobranych w 1984 r. 16 prób śmietany — 10 zostało zakwestionowanych, a na 16 prób mleka w ub.r. zastrzeżenia zostały zgłoszone do 7. Niepokojąca jest zawartość azotynów i azotanów w serach. Ich obecność stwierdzono w 6 przypadkach na 16 prób w 1984 r. i w 4 przypadkach w 29 próbach rok później.

Niestety, nie lepiej wypadła mleczarnia podczas kontroli przeprowadzonej 18 lutego br.

— Byliśmy zaszokowani stanem, jaki zastaliśmy w zakładzie — stwierdza Zofia Wojtecka, zastępczyni dyrektora Okręgowej Delegatury Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w Białymstoku.

interwencje

CO PO KRYTYCE?

KANDYDATURA

W związku z krytyczną notatką („Spięcia", „Kontakty" nr 5/86) uprzejmie wyjaśniam, że zgodnie ze statutem ZNP i zdrowym rozsądkiem Zarząd Okręgu ZNP w Łomży i jego prezes z dwóch konkurencyjnych kandydatek do Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej Nauczycieli, po konsultacji z Oddziałem ZNP, pozytywnie zaopiniował członka ZNP i byłego prezesa ogniska ZNP, a nie osobę, która pogardziła naszym związkiem i do dnia dzisiejszego nie należy. Zapewniam, że nigdy w życiu z osobą tą nie miałem żadnego osobistego konfliktu, a powyższe stanowisko zostało jednomyślnie wyrażone przez prezydium i plenum naszego okręgu, a nie — jak podaje notatka — jednoosobowo przez prezesa, co można sprawdzić.

W praworządności związkowej — również zgodnie ze statutem ZNP — określone są kompetencje partnerskie: ogniska wobec dyrekcji szkoły, oddziału wobec władz miejskich i gminnych i okręgu wobec władz wojewódzkich. Tak więc wystarczyło tylko sprawdzić i nie byłoby podstaw do robienia sensacji i publicznego roztrząsania powyższego problemu. Czując się jednak dotkniętym niesłuszną krytyką mam prawo wyrazić swój pogląd.

Dumny jestem, że przez okres 35 lat mogłem być działaczem ZNP, a z woli jego członków i działaczy pełnić czołowe funkcje związkowe w powiecie i województwie łomżyńskim. Ocena mojej działalności należy jednak do członków oraz instancji związkowych, a nie do anonimowego redaktora.

Od lutego do czerwca w ogniwach ZNP przebiega kampania sprawozdawczo-wyborcza, której zadaniem jest podsumowanie i ocena działalności pierwszej po stanie wojennym trzyletniej kadencji związkowej. Jako działaczę ZNP nie musimy się wstydzić. Pierwsi ze wszystkich branż w województwie łomżyńskim reaktywowaliśmy swój związek. Aktualnie działa 41 oddziałów (miejskich, gminnych i miejsko-gminnych) z liczbą 4432 członków, co stanowi 60 proc. uzwiązkowienia. [...]

Dopracowany statut ZNP, potężny i cieszący się powszechnym uznaniem „Głos Nauczycielski" oraz Biuletyn Organizacyjny, to podstawy prawomocnej i samorządnej działalności instancji związkowych oraz szybkiej i obiektywnej informacji. ZNP wywalczył najlepszą z dotychczasowych pragmatykę nauczycielską i porozumienie współdziałania podpisane z 19 ministrami resortów, w których funkcjonują szkoły, a w nich działają członkowie naszego związku.

Świadomie użyłem słowa „wywalczył", gdyż zawsze miał przeciwników, którzy przeszkadzając usiłowali pomniejszyć jego osiągnięcia i autorytet działaczy, podobnie jak usiłował to uczynić anonimowy redaktor rubryki „Spięć" w „Kontaktach". Podziwiam również poszanowanie prawa przez anonimowego redaktora, wyrażające się w stwierdzeniu „bałamutnymi paragrafami" oraz zwykłą ludzką uczciwość, która nakazuje przed dokonaniem publicznego osądu sprawdzenie plotki.

Myślę, że czytelnicy sami wyciągną wnioski i ocenią, kto uprawia „propagandę szeptaną" i demagogię słowa strzelając plotką w człowieka i chowając się za anonimowy mur nietykalności.

MIROSŁAW MORACZEWSKI
prezes Zarządu Okręgu ZNP w Łomży

★

Zarząd Oddziału Miejskiego w Łomży w odpowiedzi na krytyczną notatkę („Spięcia", „Kontakty" nr 5/86) uprzejmie wyjaśnia, że z dwóch konkurencyjnych kandydatek do Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej Nauczycieli w Łomży poparł członka naszego Związku i byłego prezesa ogniska ZNP, co jest w pełni zgodne ze statutem ZNP i praworządnością związkową.

ZOFIA TYSZKA
prezes Zarządu Oddziału ZNP w Łomży

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Rybacy nie przeczą. Mogą dodać od siebie, prozą. Choć nie tylko! Rybak Andrzej Potęga nagle prosi o adres.

— Jak ja wiersz napiszę! — z cmoknięciem zdradza błyskawicznie podjętą decyzję.

— Ty wiersz? — nie dowierza rybakowi kolega rybak.

— Ja! A co? Niech mi tylko nie wyrównają. Siadam i walę!

— Nad puszczanie takich wierszy powinna być jakaś kontrol — połyka kontrolnie wypuszczone strofy Anny Jastrząb przedstawiciel niższego szczebla urzędniczego Rajgrodu („A po co szastać nazwiskiem") i w ten sposób kieruje mnie na drogę powagi i odpowiedzialności („Nigdzie nie brakuje niepoważnych i nieodpowiedzialnych").

Odtąd już poważnie, a więc prozą, zadaję przez piętnaście i pół godziny jedno pytanie: kto, jak często, z jakim skutkiem, kontroluje Rajgród?

— Uprawnienia kontrolne na terenie miasta i gminy — wylicza naczelnik — posiadają wszystkie referaty Urzędu, GRN-u, KMG PZPR, MGK ZSL, GZRKiOR-u, dwa komitety osiedlowe, przedstawiciel sanepidu z Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Grajewie, MO, Straż Pożarna, Rady Nadzorcze GS-u, BS-u, SKR-u i Walne Zgromadzenie członków RSP „Pokój".

To nie wszystko. Kontrole mogą być planowane i nieoczekiwane, kompleksowe, wyrywkowe, szczegółowe, zewnętrzne, wewnętrzne, zapowiadane, z zaskoczeniem. Bywa, że kryją się pod nazwą lustracji, weryfikacji, wizytacji.

Kontrola, lustracja, weryfikacja, wizytacja może być skuteczna i nieskuteczna.

— Skuteczna — definiuje naczelnik — bywa w zasadzie tylko wówczas, kiedy posiada uprawnienia egzekucyjne.

On sam ma je tylko w stosunku do pracowników Urzędu. Dlatego, przykładowo, na wniosek o ukaranie członków Zarządu GS-u za niewłaściwe zaopatrzenie skierowane do Rady Nadzorczej otrzymał taką oto odpowiedź: *V-ce Prezesowi Ob. Maliszewskiemu Wiesławowi zwrócono uwagę na konieczność zaostrzenia kontroli i wyciągnięcia w trybie natychmiastowym konsekwencji służbowych w stosunku do osób winnych zaniedbań".* Inspekcja Robotniczo-Chłopska oraz NIK po podobnym wystąpieniu informowane były nieco inaczej: *„Prezesa Zarządu i V-ce Prezesa ds. Handlu i Gastronomii za brak nadzoru pozbawiono premii za m-c czerwiec 1985. Ponadto zobowiązuje się ww. członków Zarządu do natychmiastowego usunięcia stwierdzonych w czasie kontroli usterek".*

Skuteczność kontroli rozbijają ponadto prozaiczne możliwości.

— Mogę płacić mandaty, a wysypiska śmieci i tak wcześniej nie będzie, aż wybuduje się nowe. Gdybym nawet poleciał ze stanowiska z jego powodu, mój następca mógłby co najwyżej obłożyć się większą ilością pisemek, żeby skuteczniej bronić tyłka. I do momentu zakończenia budowy nic więcej.

W 1985 roku pracownicy UMiG dokonali 234 kontroli. Sam Urząd skontrolowało 24 przedstawicieli jednostek wojewódzkich w 18 najazdach. W ich wyniku nikt nie stracił posady ani nawet nie otrzymał nagany. Zatem: wszystko gra?

— Wynika to z braku pełnego zaplecza ludzkiego — uważa sekretarz KMG PZPR, Wincenty Citkowski. — Z braku ludzi, którzy mogliby szybko zastąpić tych, którzy niejednokrotnie się nie nadają na takie czy inne stanowisko.

Sądzi ponadto, że należałoby zlikwidować kontrole wewnętrzne i branżowe. Bo jaki jest ich efekt? Niewielki lub żaden.

— Tu przecież każdy każdemu jest kolegą, znajomym lub krewniakiem.

Wymownym przykładem małej skuteczności kontroli nieinstytucjonalnej aż nadto jest GS: rok ma dni 365; w 1985 roku Spółdzielnia zaliczyła około 200 dni kontrolnych.

— Czy coś się zmieniło? Raczej nie. Nadal są zastrzeżenia co do jakości pieczywa, pracy sklepów, masarni. Inna sprawa — mówi sekretarz — że jeżeli przed świętami przychodzą dwie beczki śledzi, to jakby ich nie sprzedawać, skargi być muszą.

— To coś nie tak! — stwierdza stanowczo prezes GS-u, kontrolnie wizytujący akurat masarnię. — Jakość wyrobów masarskich od półtora roku poprawiła się tak radykalnie, że na plenum był głos członka egzekutywy, iż nie kupuje już wędliny ełckiej, tylko rajgrodzką.

WŁADYSŁAW TOCKI

KONTROLA KONTROLI

Dzień wcześniej prezes odsłonił jeszcze jeden rodzaj kontroli: kontrolę dla kontroli. Polega ona wyłącznie na sprawdzaniu stanu faktycznego i wydaniu zaleceń. Taka kontrola większego sensu nie ma. Kontrola powinna być bowiem połączona z nauką i instruktażem, wysłuchać wyjaśnień i przyjąć do wiadomości uwarunkowania obiektywne, jeżeli takie są. A Rajgród obiektywnie ma sklepy w nędznych klitkach i z góry przecież wiadomo, że nie będą to placówki luksusowe.

Gminną Spółdzielnię kontroluje: PIH PISiPAR, NIK. Lustracja CZS, Sanepid, WIS, WZSR i WIT, MO, IRCh-a, Straż Pożarna i Inspekcja Pracy. Z zewnątrz. Wewnątrz GS kontroluje się w pionie: Rada Nadzorcza, Komisja Rewizyjna, Zarząd, kierownicy jednostek, pracownicy.

— Czy sklep w pawilonie, czy w klitce, może być czysty — rzuca retorycznie swoją obiektywną rację naczelnik.

Rybacy z Brygady Rybackiej pod chwilową wodzą magazyniera Jana Gierlicza uważają, iż najlepiej kontrolują ich kłusownicy; „skuteczniej" od NIK-u, kierownictwa z Augustowa i dyrekcji z Giżycka. W każdym razie w ubiegłym roku ich Gospodarstwo straciło sprzęt za 30 milionów. Nie licząc wybranych ryb. Znaczy to ni mniej, ni więcej, że każdy ich krok jest bacznie obserwowany, każde położenie niewodu skwapliwie podpatrzone. Oprócz miejscowych trafiają tu kłusownicy z Ełku, Augustowa, Suwałk, ba, Piotrkowa Trybunalskiego.

— Obok zezwoleń na połowy mieliśmy otrzymać legitymacje uprawniające do kontroli. Daliśmy zdjęcia i cisza.

Z legitymacją czy bez rybak w pojedynkę może co najwyżej oberwać guza. Nawet nie w pojedynkę. Trzy lata temu kierownik i dwóch rybaków zatrzymało łódkę. Wśród kłusowników był jeden z Suwałk, co wyciągnął pistolet. Nie jest lepiej, gdy sprawa kłusownika trafia do sądu; zazwyczaj przedziwnie zaczyna się ślimaczyć.

Ci, których ja kontroluję, nigdy nie wpuszczą mnie w maliny — zapewnia Henryk Łaciński, obserwator Hydrologicznego Punktu Pomiarowego. Obserwator Łaciński kontroluje bowiem Jezioro Rajgrodzkie oraz rzekę Jegrznię: poziom i temperaturę wody, a zimą — grubość lodu. 26 marca ustalił parametry: 135 cm; 2,6°; 28 cm; i można w to wierzyć jak w Boga Ojca.

— Mnie kontrolują z Instytutu w Białymstoku, a czasem nawet z Warszawy — mówi i snuje refleksję ogólną: — W Rajgrodzie chyba nie ma żadnych kontroli, bo od lat nic się nie zmienia.

Nad moją informacją, iż liczyć je trzeba w setki, kiwa głową z niedowierzaniem: — Jeżeli dobrze pracuję, a zwierzchność to sprawdziła, dostałem dyplom i medal „Za zasługi w zwalczaniu powodzi". Gdybym pracował źle — rozumuje — dostałbym karę albo nawet poszedł na zieloną trawkę.

Celina Tatarka, właścicielka jedynego zakładu fryzjerskiego, jest zdania, że w jej branży kontrola, gdy tylko będzie mieć takie upodobanie, może przyczepić się za każdym razem.

— Czy tak trudno znaleźć włos w dziesiątkach wałków do ondulacji? — pyta.

Ale nie narzeka. Niedawno była taka babka-postrach z Grajewa i też skończyło się bez mandatu.

Kierowniczka przedszkola miejskiego, Janina Bielawska, kontrolowana i owszem, ma dwa lata do emerytury, diatego o kontrolach własnego zdania na razie woli nie mieć.

— Mniej kontrolować, więcej pracować — rzuca hasło prezes RSP „Pokój", Wiktor Putra, i dodaje życiową maksymę: — Kontrole nie tyle można przeżyć, co trzeba.

Co do wewnętrznej kontroli we własnej Spółdzielni, i nie tylko, nie ma większych złudzeń.

— Jeżeli u mnie w Komisji Rewizyjnej będzie, na ten przykład, jeden czy drugi kierownik, majster budowlany i ktoś tam jeszcze, to przecież wiedzą, że wszelkie zalecenia pokontrolne będą realizować przede wszystkim oni sami. Ja w każdym razie z ostrej roboty Komisji tylko bym się cieszył.

Instruktorce ds. teatru i recytacji MGDK, Janinie Surowskiej, marzyłaby się kontrola, która stwierdziłaby nieprzydatność obiektu i rygorystycznie zawnioskowała natychmiastowe przeniesienie do godziwego lokalu. Tymczasem, niestety, kontrolowane są przede wszystkim plany pracy i inne papierki.

...sklep spożywczy nr 4 kontrolowany był w 1985 roku 30 razy; Biblioteka Publiczna — 8; Bank Spółdzielczy — 9; piekarnia — 11 (tylko przez Sanepid); masarnia — 45; Ośrodek Zdrowia — 26...

Summa summarum, nie licząc w setki idących kontroli wewnątrzrajgrodzkich, Rajgród w roku ubiegłym odwiedziło około 310 kontrolerów, inspektorów, lustratorów, zwierzchników o uprawnieniach kontrolnych, którzy dokonali około 220 inspekcji, wizytacji, lustracji, weryfikacji, kontroli, przeglądów.

— I co? — pytam obywateli.

— Komu włos z głowy spadł?

— Zobacz pan, jaki chleb.

— Po lepszy ciuch trzeba jechać do Augustowa lub do Ełku.

— Bez „wejścia" węgla czy paszy nie załatwisz. Chyba że z IRCh-ą.

— Ciągle ręka rękę myje.

— Gdy był GIT i IRCh-a, kiełbaskę zrobili, że palce lizać.

— Jak to jest: sanepid z Grajewa zrobił kontrolę kompleksową przed sezonem turystycznym, wyszło cacy; tydzień później ci sami inspektorzy, tyle że w towarzystwie IRCh-y, zamykali placówki?

Ludzie! 310 kontrolerów, lustratorów, inspektorów, przebyło dziesiątki kilometrów, przeprowadziło 220 kontroli, lustracji, inspekcji! A wewnętrzne to pies!?

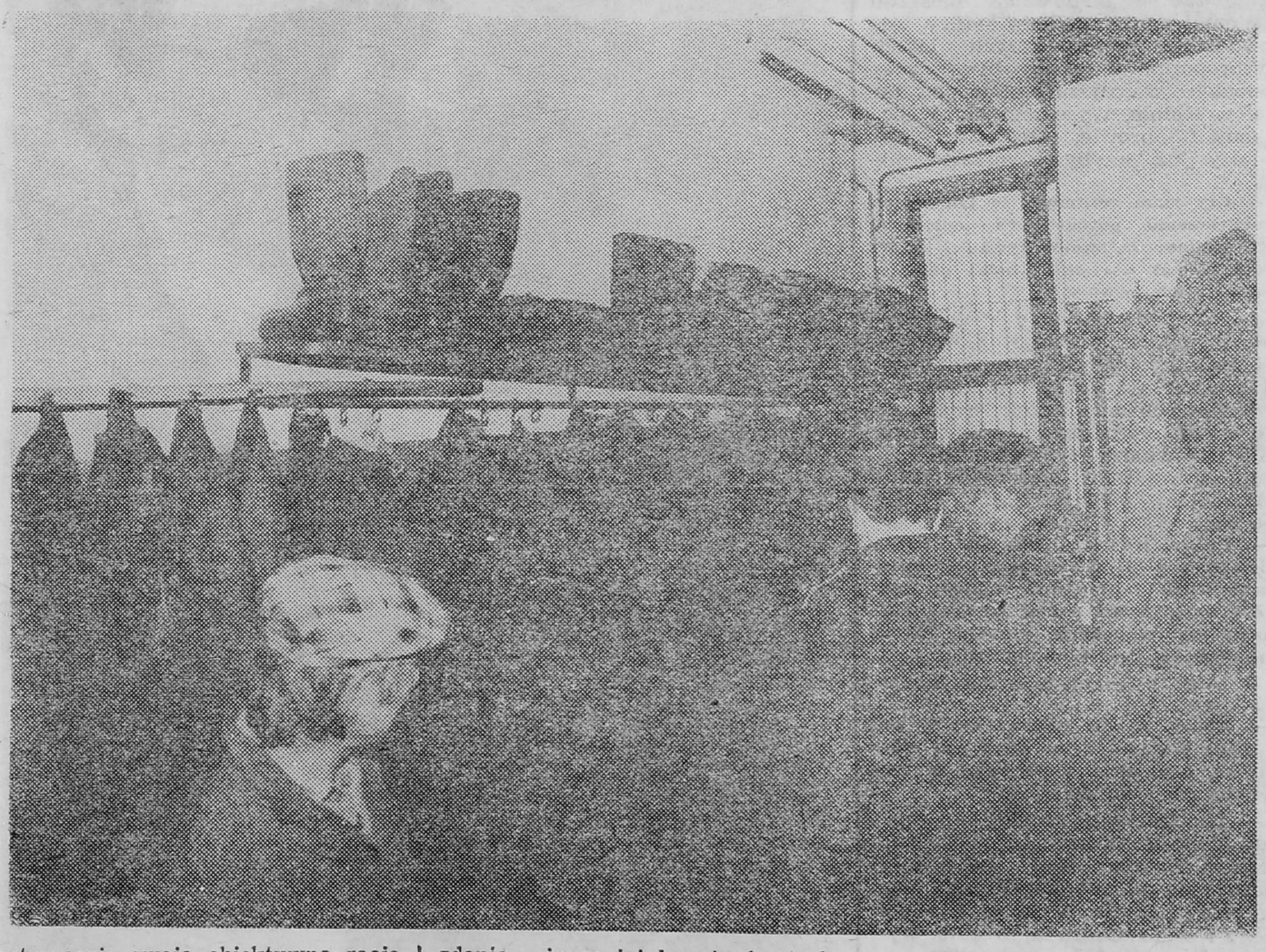

— Obywatele w Rajgrodzie dzielą się na trzy kategorie — zawile i jasno zarazem objaśnia Antoni Rajgrodzki. — Na burżuazję, przeciętnych i białych murzynów. Burżuazja załatwi wszystko; przeciętniak od przypadku do przypadku; murzyn nigdy.

Rajgrodzki wie, ile jest kontroli i może powiedzieć, choć będzie to obraza, dlaczego w większości jest taki a nie inny, czyli żaden, efekt: grzeczność, obiadek, wódeczka, rybka — zobowiązują.

A co do wierszy poetów z Rajgrodu, to musi przyznać, że są tak prawdziwe, aż się wierzyć nie chce. Cóż, poezja nie jest kontrolowana.

Niektóre nazwiska zostały zmienione.

pewna racja

DRYF KONTROLOWANY

O prowincjonalizmie wojewódzkim, wielkich koncepcjach urbanistycznych i skromnych możliwościach, pogoni za architektami oraz „polowaniu" na drugi most na Narwi i przejazd przez tory kolejowe — z architektem wojewódzkim, mgr. inż. arch. Jackiem Mieszkowskim, dyrektorem Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UW w Łomży — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Złośliwi twierdzą, że architekt to jeszcze nie artysta, ale i już nie inżynier.

JACEK MIESZKOWSKI: — Czyli ni pies, ni wydra. Ale faktycznie architektura to pogranicze sztuki i praktyki inżynieryjnej. Mamy przecież architekturę terenu, krajobrazu, osiedla, architekturę wnętrz. Architekt projektując rozwój miasta, musi te wszystkie części składowe harmonijnie łączyć.

— I na górce lokować wyższe bloki?

— Harmonijnie to nie znaczy, że wszystko trzeba równać do jednego poziomu.

— Właśnie. W osiedlu Południe na najwyższych górkach stoją dziesięciopiętrowce, a Szkoła Podstawowa nr 1 tonie w błocie.

— Szkoła jest rzeczywiście w dole, ale w newralgicznym punkcie osiedla. No, i dzieci nie mogą mówić, że muszą do niej chodzić pod górkę.

— Czy wie Pan, jakie sukcesy przypisują Panu łomżyniacy?

— Tak. Przypisuje mi się, jak i w ogóle architektom, projektowanie domków z wieżyczkami. Rozglasza plotki, że dopiero teraz doprojektowuje się szkoły, sklepy i inne obiekty usługowe w nowych osiedlach. Sądzi się, że to z naszej winy brakuje kanalizacji, ulic. A nawet, że brudna woda płynie z kranów i... w Narwi.

— Uderz w stół, nożyce się odezwą. Pan się jakby tłumaczy.

— Gdybym stąd uciekł zaraz po odrobieniu stypendium Powiatowej Rady Narodowej w Kolnie, tak, jak chciałem, teraz pewnie tłumaczyłby się ktoś inny. Też musiałby wybrać: mieszkania czy budownictwo towarzyszące. Godziliśmy się wszyscy na to pierwsze, bo taka była presja i potrzeba społeczna. Skutki tego najdotkliwiej odczuli mieszkańcy osiedla Południe, gdzie brakuje miejsc w przedszkolach, żłobkach, przepełniona jest szkoła i stąd nauka na dwie zmiany. W terenie zaś — niedostatek mieszkań i niemal owczy pęd do stolicy województwa. W najbliższych latach dysproporcje te winny być zahamowane. Więcej mieszkań powstanie w Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie, Grajewie. Zaś Łomży już przybywa infrastruktury.

— Czy mam rozumieć, że Łomża, po przekroczeniu powiatowych opłotków, dyskryminowała swoich rywali i zagarniała niemal wszystkie środki przeznaczone na ich rozwój?

— W poprzedniej dziesięciolatce mówiliśmy, że to Białystok, ówczesna stolica województwa, jest wyzyskiwaczem. Tymczasem każde z powiatowych miasteczek rozwijało się z sobie właściwym pośpiechem. Gdy porównamy dynamikę ich rozwoju w ostatniej dziesięciolatce i poprzedniej, różnice okażą się niewielkie.

— Łomża jednak podwoiła liczbę mieszkańców. Z byłych powiatów odjechało wielu fachowców, zniknęły niektóre urzędy. Miasteczka jakby przesunęły się na pobocze rozwoju. Liczba mieszkańców wzrosła nieznacznie.

— Ale inwestycyjnie ich nie okradamy.

— Wierzę, że nie odbywa się to poza Pana plecami. Tylko kogo pan musi słuchać, a na kogo może liczyć w forsowaniu własnych koncepcji?

— Kompetencje architekta wojewódzkiego reformowano już wielokrotnie. Zatem jego powinności klarują się od czterdziestu lat i każda reorganizacja przynosi coś dobrego i złego. Ostatnia, w 1975, wyniszczyła tak bardzo potrzebne powiatowe zespoły urbanistyczne. Trudno je dziś odtworzyć, bo nie ma tam już nawet najwytrwalszych. Mając perspektywę przeprowadzki do tylko co wojewódzkiej wówczas Łomży, wybrali wielkie aglomeracje: Trójmiasto, Śląsk, czy choćby Białystok. Ich miejsce zajął referent do wszystkiego: do spraw gospodarki komunalnej, komunikacji, urbanistyki, architektury i nadzoru budowlanego. Dzieli materiały budowlane, wydaje kartki na paliwo, no i pisze sprawozdania okresowe.

— Ale w Wydziale ma Pan dość liczną obsadę.

— Dobry żart. Mój wydział liczy tylko 13 pracowników, w tym nie więcej niż pięciu inspektorów nadzoru. Na całe województwo! Znaczy to, że każdy z nich musi obsłużyć aż osiem gmin, w tym także i byłe powiaty. Stąd każdy pracuje za dwóch, a nie może sobie pozwolić na pośpiech, gdyż za każdą załatwioną przez nich sprawą czai się Naczelny Sąd Administracyjny, Najwyższa Izba Kontroli. Wystarczy nie tu postawiony słup linii energetycznej, zbyt blisko posesji sąsiada ulokowana przyzwoitka a daje to inspektorowi pracy na kilka lat.

— Czy są więc jakieś koncepcje przybliżenia kadry do terenu?

— Przymierzamy się do powołania rejonowych służb nadzoru urbanistyczno-budowlanego. Może z czasem udałoby się stworzyć z nich terenowe komórki planowania przestrzennego. Jest to prognoza jednak bardzo odległa — z braku fachowców i etatów.

— Zatem przyszłość architektoniczna województwa nie zapowiada się ciekawie. Może powstaną zespoły nadzorujące inwestycje w terenie. Może kiedyś uda się z nich stworzyć komórki planowania przestrzennego. A póki co interesanci ze wszystkimi sprawami jechać będą do łomżyńskiego centrum.

— Zgodnie z ustawą o planowaniu przestrzennym, nasze biuro wojewódzkie do końca tego roku wykona plany zagospodarowania przestrzennego dla wszystkich gmin i byłych miast powiatowych. Co pięć lat będą one ulegały uaktualnieniu, uzupełnieniu. Jest to ważne osiągnięcie naszych planistów, mimo trudnych warunków pracy i szczupłego personelu. Mimo znacznych odległości i kłopotów transportowo-paliwowych. Naczelnicy gmin mają więc podstawę do działania urbanistycznego. Uzyskaliśmy w tej dziedzinie wysoką ocenę Głównej Inspekcji Terenowej. Gdyby były lepsze warunki, więc kadry, na pewno efekty byłyby jeszcze większe. Ale taką cenę płaci młode województwo, które stało się nim nagle, gdyż wszystkie swoje służby, działy i wydziały musi konstytuować stopniowo. Uważam, choć nie jest to moja dziedzina, że nie wszystko jeszcze powiedziano u nas w sprawie kadr. Powszechny pogląd o przeroście administracyjnym jest bardzo powierzchowny. Przecież tylko w moim wydziale powinno być dwukrotnie więcej pracowników, by obsłużyć teren zgodnie z obecnymi wymogami. A doliczmy jeszcze do tego potrzeby gminne.

— Pewien architekt spoza województwa, który gościnnie zatrzymał się w hotelu „Polonez", stwierdził, że Łomża jest miastem fantazji i wielu błędów lokalizacyjnych. Ot, choćby hotel, znajduje się w najbardziej newralgicznym punkcie miasta, wlepiony w starówkę bez odrobiny architektonicznego smaku. Miasto fantazji, bo przez czterdzieści lat wisi na jednym moście jego cały kontakt z północnowschodnim światem. I sprawa kolejna: jest w mieście kolej, a nie ma dworca (także autobusowego). Podziwiam Pana za spokój w mówieniu o sprawach, które innych dziwią.

— Może mam go dlatego, że więcej jest tu problemów niż możliwości ich rozwiązania. Stąd porzekadło, iż głucha prowincja służy ludziom o najmocniejszych nerwach, cierpliwym. Rok po roku wojującym o niewielkie, ale zarazem i bezprecedensowe sprawy. O budowie drugiego mostu mówimy już od wielu lat. Tylko dzięki stałym powrotom do tego zagadnienia wszystko w tej chwili jest na dobrej drodze. Niestety, nic więcej nie mogę na ten temat powiedzieć.

— Złośliwcy powiadają, że jest Pan autorem zlokalizowania wojewódzkiego dworca PKS w największym i najbardziej obciążonym węźle komunikacyjnym miasta.

— Takie są realia, a złośliwcy i tak znają je lepiej ode mnie.

— Mówią także o cudzie, bo na najżyźniejszych chłopskich gruntach wyrasta szara, ponura, betonowa płyta.

— Zgoda. Ale wielka płyta pozwala budować naprawdę szybko. Bloki z niej stoją przecież w Paryżu, Nairobii, Waszyngtonie. Przyznaję jednak, że osiedla te wyglądają zupełnie inaczej niż nasze, bo są solidnie wykończone, także kolorystycznie. U nas, nawet zdobycie dobrych farb elewacyjnych jest problemem. Dochodzi jeszcze pośpiech i trudne potem do usunięcia skutki: krzywe ściany, sufity, nie zawsze dopasowane okna do futryn. Przyznaję, iż skuteczniejszy powinien być nadzór nad budową osiedla. Proszę jednak zwrócić uwagę, że nadzór budowlany nie ma innych możliwości egzekwowania decyzji poza upomnieniem i niewielką karą pieniężną. Zresztą nie w karach trzeba szukać lekarstwa na obecny stan rzeczy, lecz w poszanowaniu pracy i jej efektów.

— Kiedy stolica województwa pozbędzie się blaszanych garaży w centrum osiedli mieszkaniowych?

— Choć zakłócają one architekturę miasta, są przecież rozwiązaniem doraźnym. Trzeba je zlikwidować, lecz musimy ludziom dać coś w zamian. Plan przewiduje budowę w ich miejscu stałych garaży dwupoziomowych, lecz środki inwestycyjne trzeba na razie przeznaczać na inne, bardziej pilne obiekty, chyba żeby zaangażować środki przyszłych użytkowników.

— Wojuje Pan o przejazd przez tory, który zlikwidowały powiatowe władze Łomży.

— Myślę, że decyzja ta ściśle łączyła się z rozbudową bocznic kolejowych. Lokalizacja w centrum dworca kolejowego, również i towarowego, musi stwarzać kolizje. Dwukrotny wzrost Łomży wojewódzkiej powoduje również większe potrzeby komunikacyjne, toteż wyraźnie zaznaczył się brak powiązania dzielnicy przemysłowej z mieszkaniową — i to najkrótszą drogą. Prawidłowym rozwiązaniem byłby wiadukt nad torami i jednocześnie ulicą Świerczewskiego, łączący ulicę Gwardii Ludowej. Musimy jednak brać pod uwagę realia i uzyskać to, co w danym okresie jest możliwe, a więc: przejazd w poziomie torów.

— Czy ma Pan własną wizję polityki architektonicznej w województwie łomżyńskim?

— Pierwsza, gdy jeszcze pracowałem w Kolnie, zakładała jedno: jak najszybciej odrobić stypendium i wracać do Warszawy. Przerażały mnie zdarzające się jeszcze lampy naftowe, podłogi z gliny w wielu wsiach. Mentalność tutejszych mieszkańców. Wydawało mi się, że kilka wieków zabraknie, by tereny te przywrócić cywilizacji XX wieku.

Wiele miałem koncepcji polityki architektonicznej. Zawsze rozbijała je jednak surowa rzeczywistość: ograniczone możliwości, a nieraz i odkładane latami. Teraz marzę o jednym, o zgodności planów społeczno-gospodarczych z planami zagospodarowania przestrzennego. Gdy dopracujemy się tej zasady, rozwój naszych osiedli, gmin, województwa na pewno będzie harmonijny. Gdy kiedykolwiek pogwałcimy tę zasadę — stanie się szarpany, przypadkowy, utrudniający życie mieszkańcom i naruszający zdrowie architektów. Rozwój — to przecież ciągły proces. Logiczny. Każdy przypadek przeczy jego regułom. Przybliża się wyż demograficzny: trzeba budować żłobki, przedszkola. Z czasem robić dodatkowe miejsca w szkołach i ściśle przewidywać nowe potrzeby środowiska — usługi, zakłady pracy. W Łomży. W terenie. Zmierzać do wyrównania warunków życia w mieście i na wsi, bo tylko wtedy nie będzie ucieczki z jednego środowiska do drugiego.

— Dziękuję za rozmowę.

Zbliżenia

CO PO KRYTYCE

„I Z CZEGO TA ZŁOŚĆ"

Nawiązując do artykułu „I z czego ta złość" („Kontakty" nr 3/86) Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wyjaśnia:

Pomimo że rolnicy wsi Konieckie Małe posiadali plan scaleniowy, wykonawca robót — Białostockie Okręgowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne — założył ewidencję gruntów na podstawie przetworzonych i uczytelnionych zdjęć lotniczych (metoda „fotomapy"). W roku 1964 wykonawca wzywał wszystkich rolników celem ogłoszenia stanu władania. W protokole ogłoszenia tego stanu nie ma zastrzeżeń zainteresowanych, co do przebiegu dróg, ich powierzchni lub zapisu władającego. W oparciu o dane ewidencji gruntów wsi Konieckie Małe została uregulowana własność nieruchomości rolnych w trybie ustawy z dnia 27 października 1971 roku o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych. Przesłuchiwani na tę okoliczność rolnicy tej wsi nie podnosili sprawy odmiennego użytkowania działek, które są położone przy spornym odcinku drogi. Żądanie części rolników wsi Konieckie Małe ustalenia granic drogi zgodnie z planem scaleniowym w postępowaniu administracyjnym nie może być spełnione, ponieważ obowiązkiem służby geodezyjnej jest trzymanie się granic stanu prawnego, czyli danych ewidencji gruntów.

Od czasu scalenia gruntów następowały zmiany w stanie władania gruntami, które z chwilą wejścia w życie ustawy o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych stały się prawnie obowiązujące. Ponadto mogły następować zmiany, które z mocy prawa cywilnego (tzw. zasiedzenia) stają się nieodwracalne. Powoduje to, że dokumenty geodezyjne, powstałe w wyniku scalenia gruntów, nie mogą być w pełni wykorzystywane do okazywania granic nieruchomości.

W związku z powyższym oraz z uwagi na zmiany granic administracyjnych wsi Wąsosz i wsi Konieckie Małe, jakie miały miejsce w roku 1934 i w roku 1964, pracownicy Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych Rejonowego Oddziału w Grajewie nie powinni okazywać granicy odcinka drogi zgodnie z planem scaleniowym wsi Wąsosz z 1926 roku.

W wyniku kontroli kierownika Rejonowego Oddziału w Grajewie błąd techniczny poprawiono, jednakże wśród rolników powstał spór o przebieg drogi. W celu likwidacji tego sporu naczelnik gminy w Wąsoszu decyzją z dnia 1986-01-20 wszczął postępowanie rozgraniczeniowe, mające na względzie ustalenie granic spornego odcinka drogi z właścicielami pięciu przyległych do niej działek.

O ile zainteresowani nie dojdą do porozumienia w postępowaniu administracyjnym, zgodnie z art. 6 dekretu z dnia 18 września o rozgraniczeniu nieruchomości, terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego z urzędu przekaże sprawę ustalenia granicy spornego odcinka drogi Sądowi Rejonowemu w Grajewie.

W celu wyeliminowania opisanych wyżej omyłek Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego wystąpił (1986-01-22) do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Łomży o wyciągnięcie wniosków służbowych oraz zwiększenia nadzoru nad podległymi oddziałami.

W trakcie wykonywania czynności terenowych, związanych z okazaniem granic drogi ujawniono, że w dokumentach ewidencji gruntów wsi Wąsosz w roku 1964 nie wykazano działki żwirowni, wydzielonej dla potrzeb mieszkańców wsi Konieckie Małe w czasie scalania w 1934 roku. Postępowanie w celu sprostowania błędu terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego podjął z urzędu i decyzją dyrektora Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży z dnia 1985-12-14 wprowadzono zmianę w ewidencji gruntów wsi Wąsosz. Decyzja ta została zaskarżona do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie przez jedną ze stron.

Informując o powyższym apeluję do mieszkańców wsi Konieckie Małe o wyrozumiałość oraz rzeczowe potraktowanie skomplikowanego problemu (pod względem prawnym, jak również technicznym), dotyczącego spornego odcinka granicy drogi, aby mógł on być jak najszybciej rozwiązany.

MGR INŻ. MIECZYSŁAW ŚWITAJEWSKI
zastępca dyrektora WGiGG UW w Łomży

ZAWIESZANIE

NADZIEI

Lepiej by się nam żyło, gdyby miejskie wysypisko śmieci zrobiono onegdaj w środku naszej wsi — żartują mieszkańcy Górskich, oddalonych od Kolna o 6 kilometrów. Żart jednak do abstrakcyjnych nie należy. Do wysypiska bowiem, usytuowanego na piątym kilometrze, prowadzi trakt szeroki i wygodny, a dalej — zaledwie wyboista ścieżka. O ten „brakujący" kilometr sami walczyli swego czasu niezbyt zdecydowanie, ale i problem nie był wtedy tak nabrzmiały. Do Kolna cztery razy dziennie jeździły autobusy; wprawdzie drogą okrężną, ale jakie to miało znaczenie, jeśli bilet kosztował parę złotych. Gdy po meliorację zapomniano o odwodnieniu drogi przebiegającej przez wieś, zaczęły się z nią dziać dziwne rzeczy. Zimą opancerzała się półmetrową warstwą lodu, wiosną i jesienią — pokrywała nieprzebytym błotem. PKS wycofał wszystkie autobusy do czasu uporządkowania drogi. A że Przedsiębiorstwo nie pogniewało się na wieś definitywnie, świadczy fakt corocznej wymiany wywieszek ze zaktualizowanym rozkładem jazdy.

W Górskich wiedzą, że w innych wsiach rolnicy robią drogi czynem społecznym. Nasłuchają się też i napatrzą tego w radiu i telewizji. Chętnych do społecznej pracy u nich też by nie zabrakło, bo choć gospodarstw 25 zaledwie, to gospodarze jeszcze niestarzy, krzepcy, a na pilnowanie żony i doglądanie dzieci tracić nie muszą. Zapału jednak nikt w nich nie rozpala, bo ich droga najpierw potrzebuje dobrych fachowców i specjalistycznych maszyn, a dopiero potem chłopskiej krzepy. To nie usypanie zwykłej żwirówki, lecz poważna inwestycja. Niestety, od paru już lat tkwi w miejsko-gminnym planie, bo grajewskie przedsiębiorstwo się „nie wyrabia", i choć posuwa się w ich kierunku, to w tempie zaiste ślimaczym.

No i wyremontowanie remizy dla Górskich ważna sprawa, bo trudno sobie bez niej wyobrazić życie. Oprócz niej i sklepiku wieś nie posiada niczego: ani klubu, ani szkoły czy choćby niedużej świetlicy. Dlaczego by więc, w ramach remontu, nie przekształcić drewnianej chałupki w porządny, murowany obiekt? Zebranie wiejskie powołało „zarząd inicjujący" 3 stycznia 1983 roku. Na jego czele stanął komendant miejscowej OSP, Kazimierz Wszeborowski.

— Zawsze piękie się zaczyna — stwierdza refleksyjnie po 3 latach — ale marnie kończy. W Urzędzie Miasta i Gminy spodobał się nasz pomysł. „To dobrze, powiedział naczelnik Lemański. Zaczynajcie. Pchniemy to czynem społecznym Dacie 30—40 proc. wkładu, a resztę pokryjemy my. I pomożemy w zdobyciu materiałów." Sam się trochę bałem, że ten ogień może być słomiany, ale ludzie nie zawiedli Jak przywieziono pustaki, wyszły do rozładunku nawet kobiety. Jeszcze kierowca nie zdążył śniadania zjeść, a już wóz był pusty. Z Gminy przyjechał jakiś człowiek, zrobił prowizoryczny szkic. Zatrudniliśmy majstra, sami zakasaliśmy rękawy. Z Urzędu dostaliśmy belki i trochę drutu, wapno wydziadowaliśmy u innych wsi. Robota szła, póki mieliśmy własne pieniądze: ze składek i z funduszu wiejskiego. Potem przypomnieliśmy gminnym o ich obietnicy. Wtedy się okazało, że pomóc nie mogą, bo my nie mamy projektu budowy, a oni przez to właśnie, naszej remizy w swoich planach i dlatego finansować nas nie będą. Łatwiej wybudować chałupę niż zdobyć taki projekt. Kierownik Szostkowski mówił jakoś niewyraźnie: ani przyrzekał, ani odmawiał. Inni specjaliści nie mieli czasu albo przerobu. Jak wiosną 1985 postawiliśmy ściany, tak stoją.

Nie zdążył Kazimierz Wszeborowski skończyć relacji, gdy w jego obszernej kuchni zaroiło się od sąsiadów. Opowiadają teraz, jak to ich żalów wysłuchał jesienią nowy naczelnik wraz z sekretarzem partii. Spraw wieś zgłaszała mnóstwo, bo bolączek nie brakowało nigdy: od drobnych: jak nie zapłacone dotąd odszkodowania za ziemię wywłaszczoną pod wysypisko śmieci, po rzeczy poważniejsze, ogólne, np. naprawa drogi, budowa świetlicy, oświetlenie: — Lampy świeciły się po zamontowaniu przez tydzień, podobnie jak w innych wsiach.

— Dzieci do szkoły chodzą do Wykowa piechotą — nad pozostałymi dominuje głos Wszeborowskiego — sklepowa do Kolna z rozliczeniami również. Z autobusu Kolno—Lachowo korzystało kilkanaście wsi. Z remizą też nas wszyscy opuścili. Jedynie z Urzędu pan Kajko się interesował, no i naczelnik Straży Pożarnej z Kolna, Józef Jaszewicz. Ale oni wiedzą o naszych tradycjach strażackich. Innych nie obchodzi ani poupychany po chałupach sprzęt strażacki, ani to, jak się w razie nieszczęścia pozbieramy do gaszenia pożaru. Jest im całkowicie obojętne, że nie mamy gdzie zorganizować zabaw czy zwyczajnego spotkania.

Jakoś ~~na~~ początku zimy naczelnik przysłał pismo oficjalnie wstrzymujące „dziką budowę". Niektórzy twierdzą, że słyszeli komentarz: „Dobrze, że wam jej nie każą rozebrać". Tuż po tym wstrząsie zawitał do wsi na zeteselowskie zebranie sekretarz WK ZSL, Witold Leśniewski. Nasłuchał się tych „gorzkich żalów" i przyrzekł rzecz jedną, lecz konkretną: znalezienie człowieka, który wykona plan remizy. Wkrótce przyjechał z Łomży specjalista, obejrzał pomierzył i obiecał zrobić dokumentację do marca.

W Górskich nie wiedzieli o tym, że sprawa czynów społecznych na wsi została też szerzej omówiona na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Współdziałania trzech partii. Ze zdziwieniem natomiast dowiedzieli się, że ich remiza weszła do planu czynów społecznych na rok 1986 i styczniowa sesja Rady Narodowej plan ten zatwierdziła Wśród mieszkańców Górskich odżyła nadzieja.

Ze szczebla gminnego problem ten widziany był jednak inaczej. Kierownik Stanisław Szostkowski, zajmujący się w Urzędzie Miasta i Gminy w Kolnie m.in. nadzorem budowlanym, uważa, że winni wszystkiemu są chłopi: — Powinni byli sami zlecić wykonanie dokumentacji, ale widocznie sobie wyliczyli, że za drogo by ich to kosztowało Zespół Usług Projektowych mieści się w innym budynku. No tak — reflektuje się po chwili — ale tam nie chcieli im przyjąć. Nie mają limitów...

Zastępca naczelnika, Henryk Duda, do sprawy podchodzi rzeczowo i bardziej ogólnie: — Wszystkim się wydaje, że wystarczy coś zacząć, a potem my już musimy im pomagać W naszej gminie są 44 wsie, z tego chyba z 10 już dziś chciałoby budować remizy i świetlice w czynie społecznym. Tymczasem pilotować możemy rocznie najwyżej jedną, dwie budowy. W przypadku Górskich miało to wyglądać trochę inaczej. Wydawało się początkowo że całą inwestycję będzie można przeprowadzić pod płaszczykiem remontu starej remizy. Ale potem okazało się to niemożliwe. Nasza wina polega na tym, że zgodziliśmy się na rozpoczęcie budowy bez dokumentacji.

Naczelnik zręcznie unika odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało i dlaczego nie można było tego naprawić później. Nie ma wątpliwości, że w takiej sytuacji należało wstrzymać dziką inwestycję. Ma natomiast refleksję. która wydaje się godnym rozpatrzenia wnioskiem: — Każda wieś dysponuje jakimś własnym funduszem, którego suma zależy od wielkości wsi. Kwota jest niebagatelna: w ub.r. ponad 20 milionów, ale rozdzielona na 44 wsie stanowi grosze, z którymi nie sposób powojować. Przeznacza się je głównie na konserwację dróg, ale praktycznie leżą nie wykorzystane. A byłby sposób na to, żeby nimi z pożytkiem gospodarować. Wystarczyłoby, gdyby 50 procentami funduszu dysponował Urząd i udzielał pożyczek wsiom potrzebującym akurat pieniędzy na poważniejsze inwestycje: remizy, kluby, zlewnie itp. Potem taka wieś spłacałaby pożyczkę z pozostałych 50 proc., corocznie przecież powiększanych o nowe kwoty.

Koncepcję tę, póki co, zna chyba wyłącznie pomysłodawca. W każdym razie nie dotarła ona na pewno do Wojewódzkiej Komisji Czynów Społecznych przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Jej przewodniczący, wicewojewoda Edward Dąbrowski, po raz pierwszy słyszy także o kłopotach z zakończeniem remizy w Górskich: — Na szczeblu gminy — wyjaśnia — koordynowaniem i rozliczaniem tych spraw zajmuje się naczelnik. My jesteśmy powołani do pomocy w załatwianiu materiałów, dokumentacji, pozwoleń na budowy, nadzorujemy, by wszystko odbywało się zgodnie z przepisami. Praktycznie nie powinno być takiej sytuacji, że ludzie chcą coś robić, a jedyną barierą są środki finansowe. W podobnej sytuacji naczelnik powinien wystąpić do Komitetu o dotowanie inwestycji. Zawsze dysponujemy przecież jakimiś rezerwowymi środkami, uzyskiwanymi z Krajowego Komitetu Czynów Społecznych. Niestety, w przypadku Górskich nikt się do nas o taką pomoc nie zwracał.

Ostatnio sytuacja wydaje się bardziej klarowna. Budowę w Górskich odwiedzili niedawno fachowcy — budowlańcy Nie stwierdzili poważniejszych usterek w wykonaniu. Do naczelnika trafiła też wreszcie dokumentacja inwestycji. Jeżeli nie będzie do niej żadnych zatrzeżeń, naczelnik odwoła swoją wcześniejszą decyzję o wstrzymaniu budowy.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

interwencje

LUDOWA PRZYSIĘGA

Prezentujemy kolejną serię nieznanych zdjęć por. Zygmunta Leśniewskiego, odnalezionych niedawno w Krakowie, a wykonanych przed blisko czterdziestu laty. W starej stolicy Polski — jak niegdyś Tadeusz Kościuszko — przysięgają, prezentują broń i defilują żołnierze II armii Ludowego Wojska Polskiego. Na Barbakanie (zdjęcia na okładce) kierunkowskaz z rosyjskimi napisami: Warszawa—Berlin. Przypatrzcie się twarzom żołnierzy, może wśród nich rozpoznacie krewnych lub znajomych. Gdyby tak się stało, zaraz napiszcie, co wiecie o nich Dzięki Waszej pamięci uda się odtworzyć kolejną stronicę rodzinnej historii Polski.

Nawet z tej drogi zza Sanu widział miasto podobnie, jak w sierpniu 1944 roku: z charakterystycznymi wieżami kościołów i masywem królewskiego zamku, spiętrzonym nad wysoką skałą. Jechali krętą drogą, o której w trzydzieści kilka lat później napisze: *„Krętą szarą serpentyną droga wwierca się w niebo. Jadąca przed nami ciężarówka to znika to wyłania się zza zakrętu. Gdy oświetlają ją poranne promienie, na ciemnozielonej tylnej burcie można rozróżnić: «Oddasz Warszawę i Oddasz Berlin!»"*

— Widzę ciężarówkę, zamaszysty napis kredą przypominam sobie odświętny nastrój: Polska! Zakręt, jeszcze jeden zakręt, migający zieloną plamą tył ciężarówki, dziarskie nawoływanie i ostry zjazd. Pętla za pętlą. Przez gałęzie drzew prześwitują fale Sanu. Wtedy, 4 sierpnia, Polacy zaprosili nasz batalion sanitarny do szpitala, udostępnili sale, również i operacyjną. Batalionowy dobytek, zapakowany w tłumoki, ułożono na ciężarówkach i podwodach. Rozmieszczono około 30 rannych na chirurgii i wewnętrznym. Na podwórzu wspólne śniadanie: Polacy i nasi. Osiełkow zdobył menażkę miodu. Chochłowa śniadania nie jadła; trzeba było zrobić szybko sprawozdanie. Wzięła papier, dziennik, atrament i z okna zazdrośnie popatrzyła na gwarne przyjęcie. Gdy podniosła głowę znad papierów, nie było już ani lekarzy, ani Polaków. Listonosz Goleszczychin w pośpiechu siodłał konie. Niemcy! Chochłowa wyskoczyła z kałamarzem i biegła główną ulicą wśród furmanek, a potem — w pole. Niemcy mierzyli celnie w kotłujący się tłum. Czołg, dogoniwszy kolumnę, całym ciężarem wpakował się na ciężarówkę. Wyleciały w górę kawałki bocznych desek i podniósł się biały obłok mąki. Nagle wybuch i czołg z rozerwaną gąsienicą zwalił się na bok. Nasi ranni, którzy mieli trochę siły, próbowali ratować się ucieczką. Ale o kulach daleko nie uciekniesz. I bandaże demaskowały. Z opancerzonych transporterów strzelali snajperzy. A ci, co leżeli w szpitalu, sami ciężko ranni (po operacjach głowy, z amuptowanymi nogami) przeżyli. Jeżeli trzeba było kogoś operować, zabieg robił polski chirurg.

— Skąd wiesz?

— Siostry zostały w Sanoku: Maria Witińska, Marusia Awierianowa, Wala Kaplewa. Wala ukrywała się w szpitalu. Przebrali ją w cywilne ubranie, uczesali według polskiej mody. Rannych także zaopatrzono w szlafroki.

Po prawie trzydziestu latach konfrontacji, relacji, listów, meldunków i rozmów wiadomo, że tamtego gorącego lata uratowano w sanockim szpitalu 32 rannych żołnierzy z 140 Syberyjskiego Dywizjonu Piechoty. Tę niełatwą decyzję podjął dyrektor szpitala, Marian Kilar, a w ocaleniu tych ludzi pomogły mu pielęgniarki: Maria Kornecka, Salomea Zielińska, siostra zakonna Katarzyna. Po latach nikt z nich nie uważa, że dokonał czegoś szczególnego Lekarz, dziś profesor Akademii Medycznej, napisał w liście: *„Wypełniłem wtedy obowiązek Polaka i lekarza"*.

Siostra Katarzyna, jak i wtedy, opiekuje się chorymi w zakładzie dla przewlekle chorych w Laskach pod Warszawą. Trwała wtedy przy rannych, co było jej obowiązkiem, na swoim piętrze i w bunkrze. W bunkrze stała woda i za każdym razem habit tak przemakał, że trzeba było wyżymać. O Niemcach mówi niewiele. Nie widziała, żeby dobijali rannych. Jakiś Niemiec chodził od sali do sali i zapytywał, kto leży. Siostry odpowiadały: cywilni. Tak przynajmniej było na jej piętrze, gdzie leżeli również Rosjanie.

Pielęgniarki Kornecka i Zielińska również niewiele więcej miały do powiedzenia o tym dramatycznym epizodzie sanockiego szpitala. Trzeba było książki, która przypomina go wśród innych frontowych wydarzeń, by dowiedzieli się o tym sami sanoczanie, zwierzchnicy sióstr, ich szpitalni koledzy. W wiele lat później pomyślano o ich odznaczeniu.

Zetknęliśmy się przypadkowo. Nim przeczytałem jego książkę, znałem już z anteny słuchowisko radiowe, powstałe na jej kanwie, zrealizowane przez Jerzego Pleśniarowicza. Stanęliśmy niejako u tego samego progu, każdy z własnymi pytaniami i wątpliwościami: kronikarza i uczestnika wydarzeń. Szliśmy cierpliwie jego wojennym traktem. Był na nim Zarszyn z nie uszkodzonym jeszcze browarem. Rymanów? Rymanów! Charakterystyczny stromy podjazd do miasta i wielki obóz dla jeńców radzieckich u jego podnóża Na pobliskim cmentarzu pochowano 8000, a może 10 000 zagłodzonych i rozstrzelanych jeńców.

Kilkukilometrowy płaski odcinek drogi: Rymanów—Iwonicz. Przez wzniesienia biegnie linia okopów, zbudowanych wczesnym latem 1944 roku rękami ludzi z okolicznych wiosek Było w tej linii kilka stanowisk ciężkich karabinów maszynowych. Ostrzeliwały one nacierające oddziały radzieckie przez kilka dni września 1944 r.

Iwonicz. Skrzyżowanie dróg. Na prawo — kierunek Krosno, na wprost najkrótsze połączenie z Duklą przez Rogi. Równe; rozegrała się tam jedna z najkrwawszych bitew drugiej wojny światowej na ziemiach polskich.

W lewo wąska, kręta droga prowadzi do uzdrowiska. W połowie wsi — linia niemieckich okopów. Na jej przedpolu wypalono do fundamentów 70 budynków mieszkalnych i stodół, pełnych świeżo zebranych, urodzajnych tamtego lata, zbóż. Ludzie patrzyli ze wzniesień na ginący dobytek z rozpaczą i bezsilnością. Pożar niweczący dorobek całego nieraz życia huczał w słoneczny dzień jak nadciągająca burza.

Przez osiem dni trwały walki o opanowanie uzdrowiska Iwonicz. On brał w nich udział ze swoją kompanią. Tu biła się jego Dywizja. Ale teraz, po latach, nie pamięta nic.

Pojechaliśmy do Szebni, gdzie w okresie okupacji mieścił się jeden z kilkunastu obozów dla jeńców radzieckich na Rzeszowszczyźnie. O kilkanaście kilometrów stąd był ranny Leczono go w Jedliczu, w małym, drewnianym domu robotnika rafinerii.

Spotykamy się w szkole powstałej w sąsiedztwie terenów dawnego obozu. Przypomina go Izba Pamięci Narodowej, przypominają ludzie, którzy byli z nim w różny sposób związani. Jak cnoćby ta starowina, którą przywieziono na nasze spotkanie, bo ma trudności z chodzeniem. Słuchamy jej relacji.

— Poszedł mąż do lasu. Szukał uschniętych jodełek na wóz drabiniasty do gospodarstwa. Napotkał dwóch Przyszedł do domu i powiedział, że potrzebują pomocy. Dałam chleba, mleka, zaniósł im do lasu. Wieczorem przyprowadził ich do domu. Przenocowali się na strychu, a potem zaczęli robić kryjówkę. Mąż im pomagał. Pamiętam, że byli dość długo. Jeden z nich, oficer, pisał, że siedzieli tu pięć miesięcy, ale ja miesięcy nie liczyła, bo strachu było dość i bez tego. Potem mąż znowu za jakimiś sprawami poszedł do lasu i znowu przyprowadził dwóch młodych, urodnych chłopaków. Szkoda nam ich było. Myśleliśmy dość długo i ja mówię tak: „Słuchaj no, chłopie! Ukrywa się Wojtek Twardoś (coś on tam Niemcom zawinił, bardzo go szukają); może on coś będzie wiedział". Mąż nie poszedł do niego, tylko do Wojtkowego brata, żeby się poradzić, co robić dalej. Ten zabrał ich na przechowanie. Potem mąż znowu przyprowadził dwóch i jeszcze raz dwóch. Powiadam wtedy: „Chłopie, to przecież do zwariowania przyjdzie. Przyjąć jest dobrze, ale zrobić im obóz w chałupie, jak ten za drutami?" Mówię: „Pomyślmy, co tu z nimi zrobić: nasz dom niebezpieczny, niedaleko posterunku". Wiedzieliśmy, że Zajkowski Józef ukrywa żydowską rodzinę, ma dla niej kryjówkę. Mąż poszedł go uprosić, aby ich wziął na przechowanie Ale się nie zgodził. Ja mówię: „Idź jeszcze raz i obiecaj mu jakąś nagrodę". Poszedł i obiecał mu pół morga koniczu w Krząstówce. Zajkowski się zgodził. Jeszcze trzeba było tych ludzi przeprowadzić, a naokoło kręciły się niemieckie patrole. Pojawiła się kompania, która miała czarne mundury. Mnie się widzi, że to była kompania ukraińska. Rano przyszedł do nas jeden z nich, młody, po polsku mówił i po niemiecku. „Matka, powiada, daj masła i jajek dla kapitana Klanka." Ja mówię, że sama do niego pójdę. Wzięłam to wszystko do kosza i poszłam. Proszę go, żeby mi dał przepustkę,

bo mamy zboże w Krząstówce i musimy tam chodzić. Akuratnie u komendanta był sołtys, który potwierdził moje słowa i kapitan dał mi przepustkę. Ubrałam Rosjanina w ogromny kapelusz i idę na niemiecki posterunek. Pokazuję papier, żołnierz macha ręką, nie patrzy, i tak przeszliśmy bezpiecznie. W koszu miałam sierp, coś do jedzenia, a na dnie wojskowe spodnie tego żołnierza (miał bardzo dobre spodnie). Po południu przeprowadziłam drugiego w podobny sposób. Dwóch pozostało u nas. Był to oficer i jego ordynans czy inny podwładny. Ci pozostali u nas długo; widzi mi się, że do frontu. A z frontem to było tak: my byli w schronie, a Rosjanie w domu. Do schronu przyszli Niemcy i pytali, jakie wsie są na skraju. Tom im powiedziała, ale oni szukali czegoś na mapie i sobie poszli. Uciągło się może godzinę, może mniej, i do schronu przyszli żołnierze radzieccy Było ich pięciu Prosili o chleb. Pobiegłam do kryjówki, gdzie byli ukryci nasi jeńcy, i z płaczem mówię: „Wolność! Wolność!" Nie zrozumieli: „Haziajka, a co Tobie, dlaczego ty płaczesz?"

Wzięłam ich do schronu, do tych żołnierzy, i mówię: „Oto są wasi ludzie, przez nas tu przechowani". Nakarmiłam i napoiłam wszystkich, czym mogłam. Ale jak zaczęli rozmawiać żołnierze i ci przechowani, to o coś się strasznie kłócili. Nie znałam ich języka, ale się dorozumiałam, że tym, co przyszli, chodziło o to, że gdyby ci przechowani byli dobrymi żołnierzami, nie daliby się wziąć Niemcom w plen. Ale poszli razem, zdaje się, do Przymówki, bo tam była jakaś ich komendantura. Potem i my też poszli do Przybówki, bo buda nam się zapaliła od pocisków. I to tyle, co mam w tej sprawie do powiedzenia. O czym więcej mówić. Co myśmy wielkiego zrobili? Uratowali sześciu, a ich umarło ponad sześć tysięcy...

Sędzia Czesław Leosz, niestrudzony poszukiwacz zbrodniarzy wojennych w rejonie Podkarpacia, zna dokładnie historię hitlerowskiego obozu dla jeńców radzieckich w Szebniach koło Jasła.

— Obok dworu Gorayskich zbudowano kilkadziesiąt baraków. Początkowo była tam policja konna, Grenzschutz, przeznaczona do strzeżenia granic. Potem zakwaterowano artylerię wehrmachtu, i tak było do czasu uderzenia na Związek Radziecki. Ludzi z Szebni i okolicznych wsi Niemcy wzięli do budowy baraków dla koni. Miały dwa wejścia i duże drzwi, bez okien. Nie były ani ogrzewane, ani oświetlone. Na podstawie dokumentów ustalono, że we wrześniu 1941 było 7000 jeńców radzieckich w tym obozie, czyli Stalagu 325. A 1 grudnia 1942 roku było 2635 żołnierzy, w tym 46 oficerów. Pozostali zostali wywiezieni, wymordowani lub zmarli z wycieńczenia. We wrześniu 1942 roku obóz zlikwidowano, a w styczniu 1943 został tu stworzony obóz karny dla wszystkich narodowości. Siedzieli w nim Żydzi, Polacy, Ukraińcy, a nawet niemieccy antyfaszyści i dezerterzy z wehrmachtu, czyli wszyscy ci, którzy nie chcieli współpracować z Rzeszą. Gdy 14 sierpnia 1944 roku do Szebni wkroczyła Armia Radziecka, w obozie pozostało 270 ciężko rannych i chorych jeńców radzieckich. Kilka tysięcy zamęczonych, zagłodzonych i rozstrzelanych wypełniło głęboki wąwóz, tzw. Doły Bierowskie.

Kiedy dziś chodzimy wśród starannie uporządkowanych mogił, nie zawsze uświadamiamy sobie tragiczną topografię tego miejsca. Głęboki parów na pewnej wysokości tworzy poziomą płaszczyznę. Rozmieszczono na niej zbiorowe mogiły. U zwieńczenia postawiono obelisk. Miejscowi znają prawdę najstraszniejszą: ta pozioma płaszczyzna, wyrównująca głęboki parów, to ciała zrzucanych i zasypywanych ziemią ludzi.

Z obozu, od niewolniczej pracy przy drogach i w polu uciekali ludzie śmiertelnie wycieńczeni, ze znikomymi szansami przeżycia. Trafiali różnie; nierzadko do wsi, gdzie stacjonowały posterunki policji ukraińskich nacjonalistów, i tam ich los był przesądzony. Ale wielu trafiało do polskich domów, do chłopskich rodzin, gdzie przyjmowano ich i leczono jak swoich. Znane są całe wsie z akcji pomocy radzieckim jeńcom: Głębokie, Posada, Górna, Rymanów, Iwonicz, Jaćmierz, Bażanówka, Długie, Zarszyn.

Wraz z jeńcami przyszedł do wsi tyfus plamisty. Ginęli na niego leczeni i leczący. Tyfus był jednym z głównych powodów niemal zupełnego wyludnienia jenieckiego obozu w Rymanowie w ostatniej fazie jego istnienia. Kim byli uratowani wówczas ludzie? Skąd pochodzili? Jakie mieli nazwiska, stopnie wojskowe? Osiemdziesięcioparoletnia Agata Zawilańska z Szebni jest w tym wielkim morzu spraw nie wyjaśnionych rzadkim wyjątkiem. Jeden epizod zapamiętała szczególnie: — Kiedy było już wiadomo, że front się zbliża, oficer dał mężowi kartkę z notesu z adresem. Znalazł później w Jaśle jakiegoś człowieka, co znał ruskie pismo, i on tę kartkę przetłumaczył.

Emil Kardin, żołnierz 140 Syberyjskiej Dywizji Piechoty, pisarz radziecki, autor dwóch książek serdecznie z Polską związanych, czyta z pomiętej kartki-dokumentu: *„My, niżej podpisani, towarzysze jeńcy wojenni, którzy uciekli przed Gestapo, które nas chciało wysłać do Niemiec.*

— Zanienaszwili Jambros zamieszkały w mieście Tbilisi ulica Serebrnnaja numer 33.

— Prenawili Georgii Grigowiewicz zamieszkały w mieście Tbilisi ulica Sagurama 61 B.

W tym czasie przyjął nas jak człowiek wychowany w duchu sowieckim obywatel Zawilański Piotr zamieszkały we wsi Nepla, który nas zabrał do domu i dał nam pomoc, następnie starał się, żeby nas przerzucić na stronę sowiecką. Prosię wszystkich sowieckich obywateli o przyjście z pomocą obywatelowi Zawilańskiemu".

Ich historia ma swój ciąg dalszy: Zanienaszwili przeżył wojnę. Przypadek zrządził, że dalszy szlak jego wojennej drogi splatał się z Polską. Przez cały czas był w najbliższym sąsiedztwie Pierwszej Armii Wojska Polskiego, brał udział w bitwie o Berlin i pod Berlinem stracił nogę. Ukończył wojnę w randze pułkownika. Mieszka dziś w Tbilisi. Ma dwóch synów; jeden jest lekarzem, drugi dziennikarzem. Napisał do władz gminnych Szebni, aby uhonorować Piotra Zawilańskiego za jego pomoc udzielaną jeńcom radzieckim. Zaprosił również rodzinę Zawilańskich do Gruzji, ale wyjazd ten nie nastąpił: małżeństwo było już wiekowe, a podróż daleka i kosztowna. Przed śmiercią Piotr Zawilański otrzymał jeszcze kartę kombatanta i zorganizowano mu spotkanie z młodzieżą. Tak jak i żona uważał, że spełnił zwykły obowiązek wobec innego człowieka.

Wracaliśmy z podróży na Podkarpacie zmęczeni, pełni uczuć i wrażeń. Emil miał ku temu powody szczególne. Wieczorem odnaleźliśmy dom w Jedliczu, w którym wtedy leczono go po kontuzji. Przywitała nas matka, siwa, stara kobieta.

— Czy pamięta mnie pani? — zapytał z napięciem.

— Pewnie, że pamiętam! Takiś pan sam, jak wtedy, tylko włosy panu zbielały.

ADOLF JAKUBOWICZ

spięcia

W czasie dyżuru Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Zambrowie zgłosił się z prośbą o interwencję młody człowiek, pragnący zamienić mieszkanie na większe, natomiast w chwilę później inny petent wyraził życzenie wprost przeciwne. Władze oświatowe uprasza się o rozpatrzenie możliwości utworzenia zaocznego studium zerówkowego z wiodącym seminarium na temat: „Komórki do wynajęcia" pod naukowym kierownictwem doc. doc. Jacia i Małgosi.

★

Od niedawna handel w Polsce oferuje emaliowane wiadra z... Chin. „W zamian — wyjaśniają swym czytelnikom wielkie hieroglify w Pekinie — na naszym rynku pojawi się większy wybór towarów kolonialnych z Europy".

★

W Łódzkiem klient wpłaca w punkcie opałowym odpowiednią kwotę za należny mu węgiel, po czym, bez dodatkowego chodzenia, na posesję zajeżdża wozak z towarem. W Łomżyńskiem nadal obowiązuje zasada „kto silniejszy". Niepotrzebnie psujemy portret nasz własny, gdyż ktoś może pomyśleć: „Najwyżej co drugi Polak potrafi".

★

W 1985 r. księgarnię w Rajgrodzie odwiedziły cztery kontrole. Wykazały, że wszystko gra. Tymczasem już minuta pobytu w tym przybytku ujawnia, że kierowniczka absolutnie nie ma pojęcia o seriach wydawniczych, ba, nie orientuje się, co leży na kierowanych przez nią półkach. Na wszelki wypadek odpowiada więc: „nie ma", i dopiero cierpliwy klient jest w stanie odkryć, iż jest akurat odwrotnie. „Tam jest potrzebny kontroler — zauważył sam Kotarbiński — gdzie jest potrzebny kontroler kontrolera".

★

W 1985 roku mieszkańcy Łomżyńskiego przepili 4 miliardy 700 milionów złotych i 960 tysięcy dolarów. Jest to kwota znacznie wyższa od wydatków na rolnictwo, zaplanowanych na całą bieżącą pięciolatkę. I co tu najpierw melorować?

★

Na krytyczny szczyp „Spięć" odpowiadał już I sekretarz KW PZPR, tymczasem wielu nadal sądzi, że my tylko tak sobie a wierszówce. W związku z tym co kwartał ogłaszać będziemy listę dłużników, którzy — zamiast rzetelnej odpowiedzi — kryją głowę w piasek lub wręcz próbują przekonać, iż nigdy jej nie posiadali. Dziś kuksamy: Zakład Energetyczny w Łomży (błędne naliczanie przez pracowników zakładu od 1979 r. opłat za energię w wyniku pomyłki liczników), dyrekcję ZOZ-u w Zambrowie (przekształcenie mieszkania w ośrodku zdrowia w Gaci w magazyn), UMiG w Goniądzu (problem przepustu we wsi Dawidowizna), WSOP w Łomży (szanse na rozlewnię miodu). Przypominamy głoszoną zasadę: chowając głowę — łatwiej oberwać koperczaka!

NADZIEJE ŚCIĘTEJ GŁOWY

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Zdumiewająca jest łatwość, z jaką potrafimy rozgrzeszyć się z pierwszych zdefraudowanych stu złotych, wyniesionej z zakładu śrubki, narzędzia, gotowego wyrobu. Tłumaczymy siebie: tu się zmarnuje, a mnie się przyda.

— Są tacy, co wynoszą więcej — wtórują nam w tym inni. — Trzeba i samemu czasem coś uszczknąć, zanim tamci rozkradną wszystko.

Przebudzenie bywa często, niestety, gwałtowne i bolesne. W czterech ścianach aresztu śledczego widzi się wtedy wszystko jakby wyraźniej krytyczniej. Przeraża nas własna bezmyślność, gwałtownie poszukujemy jakiegoś usprawiedliwienia: ktoś nas namówił, mieliśmy ciężkie warunki materialne... A może tylko wcześniejsze, niczym nie uzasadnione przekonanie, że za tak drobne przewinienie nie grozi nam nic poważnego?! Powiedzmy, jakieś upomnienie, nagana, w najgorszym razie zwolnienie z pracy.

Tymczasem stajemy przed Sądem, który wprawdzie może nas uniewinnić, ale i skazać na karę bezwzględnego pozbawienia wolności. W określonej sytuacji możemy być nawet oskarżeni o zbrodnię. Bo przestępstwo zagrożone karą minimum trzech lat więzienia jest już zbrodnią.

Ta sytuacja to dopuszczenie się czynu określonego w ustawie o szczególnej odpowiedzialności karnej z 10 maja 1985 roku, np: „*Kto zarządzając mieniem przewoźnika będącego jednostką gospodarki uspołecznionej* — mówi art. 10 tej ustawy — *lub mieniem powierzonym takiemu za jego ochronę lub za nadzór nad nim w związku z zajmowanym stanowiskiem lub pełnioną funkcję, zagarnia to mienie, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3*".

Stanisław J. był jeszcze do niedawna kierownikiem pewnej państwowej firmy przewozowej w Grajewie. Przedsiębiorstwo, acz w transporcie wyspecjalizowane, nie posiadało samochodów przystosowanych do przewozu węgla. Ilekroć więc na stację towarową PKP podstawiano węglarkę, Stanisław J. zaopatrywał się w kilka półlitrówek i ruszał na poszukiwanie kierowców z firm konkurencyjnych, chętnych do wykonania kilku kursów „poza planem".

— Zdawałem sobie sprawę — tłumaczył się potem — że w sposób legalny nie załatwię transportu, a za przestój wagonów będę musiał płacić osiowe, więc wybierałem to, co mniej kosztowne.

Za którymś razem pomyślał jednak, że nie uprawia przecież działalności charytatywnej i powinien sobie te dodatkowe wydatki z własnej kieszeni w jakiś sposób zrekompensować. Zamiast więc do Zakładu Piekarskiego w Grajewie, jak opiewała dostawa, polecił jednemu z dwu wynajętych przez siebie kierowców jechać z węglem do pobliskiej wsi. — To jest należny mi deputat — wyjaśnił zdezorientowanemu. Zajechali do gospodarstwa jego rodziców, węgiel wyładowali w stodole.

Nieco ponad pięć ton węgla warte było około 24 tysięcy złotych. Stanisław J. zapłacił jednak cenę nieporównywalnie wyższą — trzy lata więzienia, 60 000 grzywny, częściowa konfiskata mienia. Przez trzy lata nie będzie mógł również zajmować stanowisk kierowniczych z materialną odpowiedzialnością. Zgodnie z sentencją wyrok zostanie opublikowany w prasie.

Ustawa przewiduje również ostre sankcje wobec szeregowych pracowników transportu. Art. 9 § 1 mówi, że: „*Kto zagarnia mienie przewoźnika będącego jednostką gospodarki uspołecznionej lub mienie powierzone takiemu przewoźnikowi do przewozu, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10*".

7 października 1985 roku między godz. 11.00 a 13.00 Zdzisław B. odbywał swój drugi kurs z węglem z bocznicy kolejowej w Szepietowie. Pierwszy ładunek odstawił do Gminnej Spółdzielni w Wysokiem Mazowieckiem, kolejne 17 ton miał zawieźć do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Miał, bo wiedział, że tego nie zrobi. Już kilka dni wcześniej dogadał się ze znajowym rolnikiem, Stanisławem P., który potrzebował węgla do ogrzewania szklarni. Za 2 tys. od tony obiecał dostarczyć ładunek pod samą kotłownię. Kilkadziesiąt minut później wjeżdżał pustym wozem na plac OSM. Domyślał się, że magazyniera już nie będzie. Przejechał cały plac, zatrzymał się przy dozorcy, oddał mu kwit dostawy węgla. Następnego dnia z kartą drogową i dwoma kopiami kwitu ponownie zjawił się w OSM. Magazynier pieczątką i podpisem potwierdził mu wykonanie kursu i dostarczenie węgla. Nie on pierwszy i nie ostatni rozliczał się na słowo „honoru", nie wzbudził więc żadnych podejrzeń u magazyniera. Jeszcze tego samego dnia dokumenty zdał swojemu dyspozytorowi w STW.

Zdzisław B. cieszył się w zakładzie dobrą opinią. 20 czerwca 1985 roku został wybrany przez załogę do Zarządu NSZZ Pracowników STW Oddział Wysokie Mazowieckie. Miał pojechać na Zjazd Delegatów Związków Zawodowych.

Sąd, nawet gdyby chciał, nie mógł zastosować zawieszenia czy choćby tylko złagodzenia kary. Ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej wyklucza bowiem taką możliwość. Zdzisław B. musi więc najbliższe trzy lata spędzić w więzieniu i zapłacić 150 000 grzywny, a po wyjściu na wolność przez cztery lata nie będzie mógł zajmować stanowisk kierowniczych z materialną odpowiedzialnością. Komornik skonfiskuje mu też magnetofon, telewizor i motor WSK.

Ustawa o szczególnej odpowiedzialności karnej miała zapobiegać pladze bardzo poważnych kradzieży towarów przewożonych uspołecznionymi środkami lokomocji, a niejako przy okazji dotknęła też wszelkiej maści drobnych kombinatorów i cwaniaczków, którym wydawało się, że wśród wielkich „rekinów" mogą prosperować bezpiecznie. Jak zwykle, znaleźli się wśród nich także dość przypadkowi amatorzy państwowego mienia, wobec których tego typu sankcje wydają się nieco za ostre. Trudno bowiem bezkrytycznie godzić się z praktyką pakowania do jednego worka kogoś, kto regularnie okradał wagony z towarów wartości wielu setek tysięcy złotych i kierowcy-konduktora, który połaszczył się na 120 złotych, nie wydając pasażerowi żądanego biletu. Wprawdzie Sąd Najwyższy uczynił ostatnio w tym względzie odstępstwo od reguły i kierowców-konduktorów wyłączył od odpowiedzialności określonej ustawą z 10 maja 1985 r., przez co możliwe stało się stsowanie wobec nich warunkowego zawieszenia kary, nie zmienia to jednak faktu, że wobec wszystkich pozostałych prawo nadal jest bezwzględne. Być może niektórzy pocieszają się myślą, że już za dwa lata... Ale — sądząc po ślepym zaufaniu, jakim darzą swoją, póki co szczęśliwą, gwiazdę — wielu z nich ma wszelkie dane po temu, by roku 1988 doczekać za kratkami.

KOMPUTEREM GO!

HENRYK GAŁA

LISTY ZZA RZEKI

Od drugiej połowy stycznia natarcie telewizyjno-radiowe przybrało na sile. Znalazłem się w oblężeniu. Nie mogę kupić dziecku najnędzniejszego nawet komputera osobistego, ba, najprymitywniejszej zabawki tego rodzaju, z dwoma czy trzema zabawowymi programami, jak „Koń trojański" albo „Ogrodnik i mszyce". Co robić? A oni, światowcy z telewizyjnego „Kuriera ostrołęckiego i innego", atakują nawołując posiadaczy odpowiedniego sprzętu do organizowania punktów zbiorowego manipulowania guzikami i klawiszami, dopingują do zapewnienia młodzieży okazji „spełnienia najbardziej fantastycznych, opracowanych w domu programów komputerowych". Czy moje dziecko ma być tak ciemne jak ja, nie umiejący programować najprostszego komputera? (No, może na liczydle jakiś program mógłbym przeprowadzić). Czy całe pokolenie obecnych 10- 15-latków ma za dwadzieścia, trzydzieści lat pozostawać nadal w tym koszmarnym zacofanym XX wieku, tylko dlatego, że nie zapewnimy im dzisiaj dostępu do prostego komputera z pewną ilością urządzeń peryferyjnych?

Zacząłem pytać, telefonować i upewniłem się tylko, że w naszym mieście jest matka głupich na pierwsze tego rodzaju zabawki mniej więcej za rok, jak uda się loteria, którą na lato przygotowuje „Stopka" (Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka" w Łomży, ul. Świerczewskiego 7). I wtedy dopiero można będzie zacząć marzyć o przesunięciu się samopoczucia naszej młodzieży z Polski D do C. No, zawsze to coś. I moje dziecko też się może „załapie".

Na komputerach nie znam się, choć przed blisko dwudziestu laty pisałem prawie naukową pracę na temat cybernetyki i informacji; a koleżanka i kolega ze studiów zaczęli pracę jako programiści we wrocławskim „Elwro", kiedy ja szarpałem się z kolejnym tomem wierszy. Należę do pokolenia, które uczyło się już na zeszytach, a nie metodą tabliczkowo-rysikową, ale i oni, i my ciągle coś odbudowujemy (oni kraj, a my zaufanie do tego kraju). Nie jestem też gotów, w przeciwieństwie do świetnie poinformowanych „telewizorów", domyślać się, jakie przewagi zyskają nasi najmłodsi, wyposażeni w komputery, albo co stracą, kiedy dostępu do takich urządzeń mieć nie będą.

Od rozterek tego rodzaju wybawiła mnie przypadkowa wizyta w sklepie wiejskim w Drozdowie. Trafiłem akurat na okres kolejnego uruchamiania tej placówki. Kolejnego, bowiem od jesieni ubiegłego roku trwa tutaj popis talentów organizacyjnych urzędników z Gminnej Spółdzielni w Piątnicy. Najpierw zrezygnował z pracy (pomińmy przyczyny) personel prowadzący sklep od kilku lat. Po dwóch lub trzech tygodniach przerwy (kilka remanentów, niezbędnych niestety), mieszkańcy tej największej w gminie wsi, mogli na miejscu kupować niezbędne, podstawowe produkty. W obszernym sklepie, na tle ubogo zaopatrzonych półek, krucho wyglądały dwie młodziutkie panienki, nowa kierowniczka sklepu i jej personel. Zostawione samym sobie, nie umiejące radzić z dostawcami, w sposób widoczny opuszczone przez gminną zwierzchność, już po kilku tygodniach znalazły się w sytuacji, w jakiej musiały się znaleźć. Krótko mówiąc — okazały się bezradne wobec tak swojskiego żywiołu, jakim wydawało się zwyczajne handlowanie; a na dodatek remanent sprawdzający wypadł niekorzystnie. Co, poza remanentem, robi zarząd GS-u? Nic. Szuka następnej kierowniczki i pomocy dla niej. Szuka przez grudzień (a tu święta) i styczeń. W tym czasie chleb, cukier, sól, mąki, kasze i całą resztę, trzeba wozić z Piątnicy i Łomży. Nie wypoczną zimą ręce wiejskich kobiet — GS już postara się o to. W tym też czasie gnije mięso w wyłączonej lodówce sklepowej, robactwo zżera wymiecione tu z piątnickich sklepów susze warzywne.

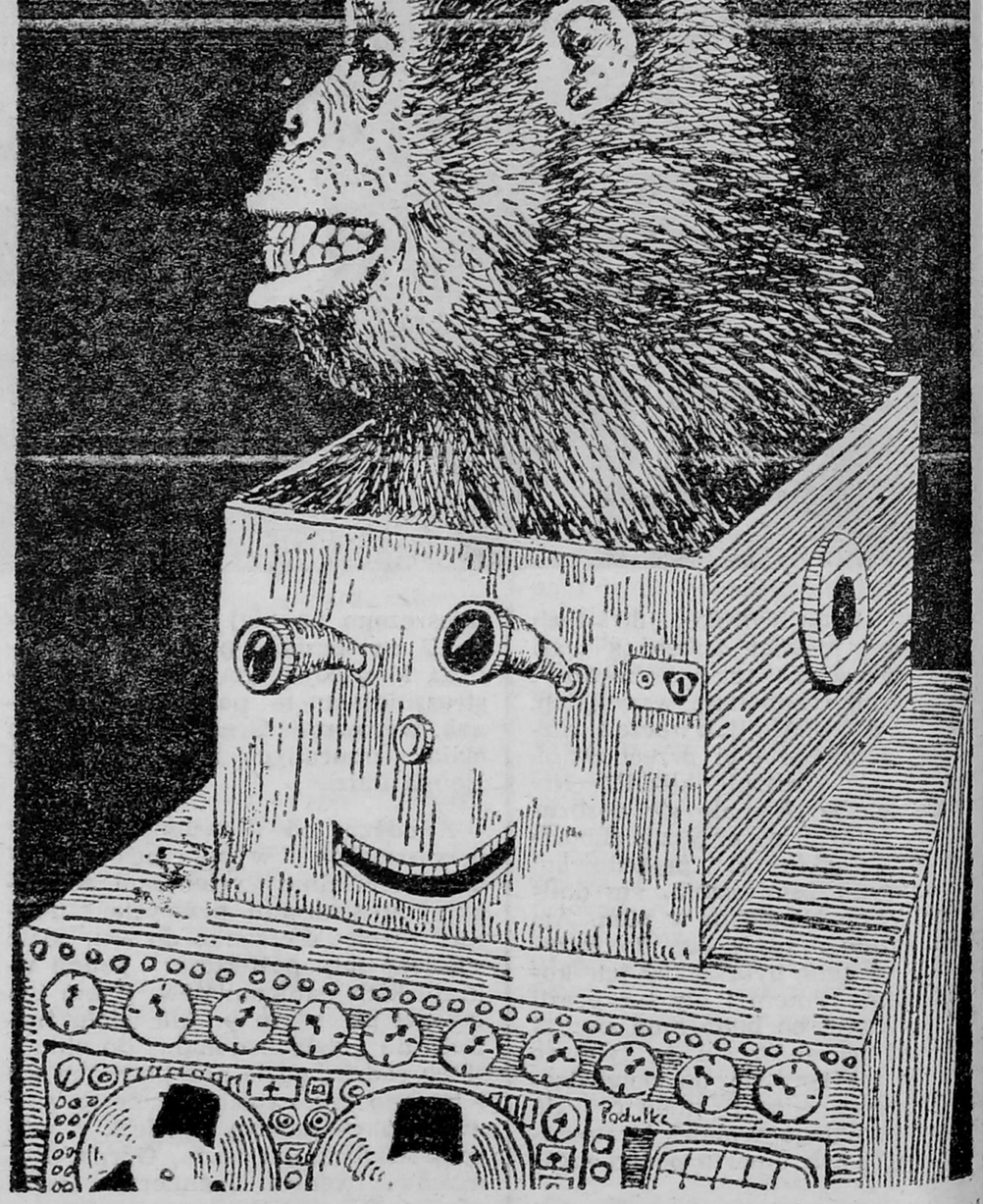

A ludzie? Cierpliwie klną. Przeklinają.

Długo trwały pertraktacje z dawną, sprzed lat, pracownicą sklepu, aby zgodziła się objąć placówkę. Pracuje 12 godzin, czyli na półtora etatu, bo 10-godzinowe otwarcie sklepów zarządził naczelnik, a dwie godziny pochłania robota papierkowa. Młodej pracownicy (nie tylko we własnym interesie) samej w sklepie nie chce i nie może zostawić. Nie wiem, jak długo zechce tak harować za 10 tysięcy. — Gdyby GS, jeśli nie ma ludzi, chciał za tę pracę dodatkowo zapłacić — wzdycha sklepowa. Nie, GS, w którym jest kilkunastu urzędników od samego handlu tylko, nie może. Znowu czegoś nie może.

Może by prezesom kupić komputer? Jak w komputerze wyjdzie, że w drozdowskiej (i innych) sprawie nic zrobić nie można, to będzie wiadomo, że nie można. Przecież komputer nie myśli, tylko wybiera warianty programów. Jak prezesi. A może kupić im tabliczkę i rysik? Poczekam, co powiedzą na to członkowie tej spółdzielni na walnym zgromadzeniu, członkowie, czyli pracodawcy prezesów.

Rys. Andrzeja Podulki

reflektuje

PLEBISCYT PLEBISCYT PLEBISCYT

W KRĘGU ULUBIEŃCÓW

SHAKIN'

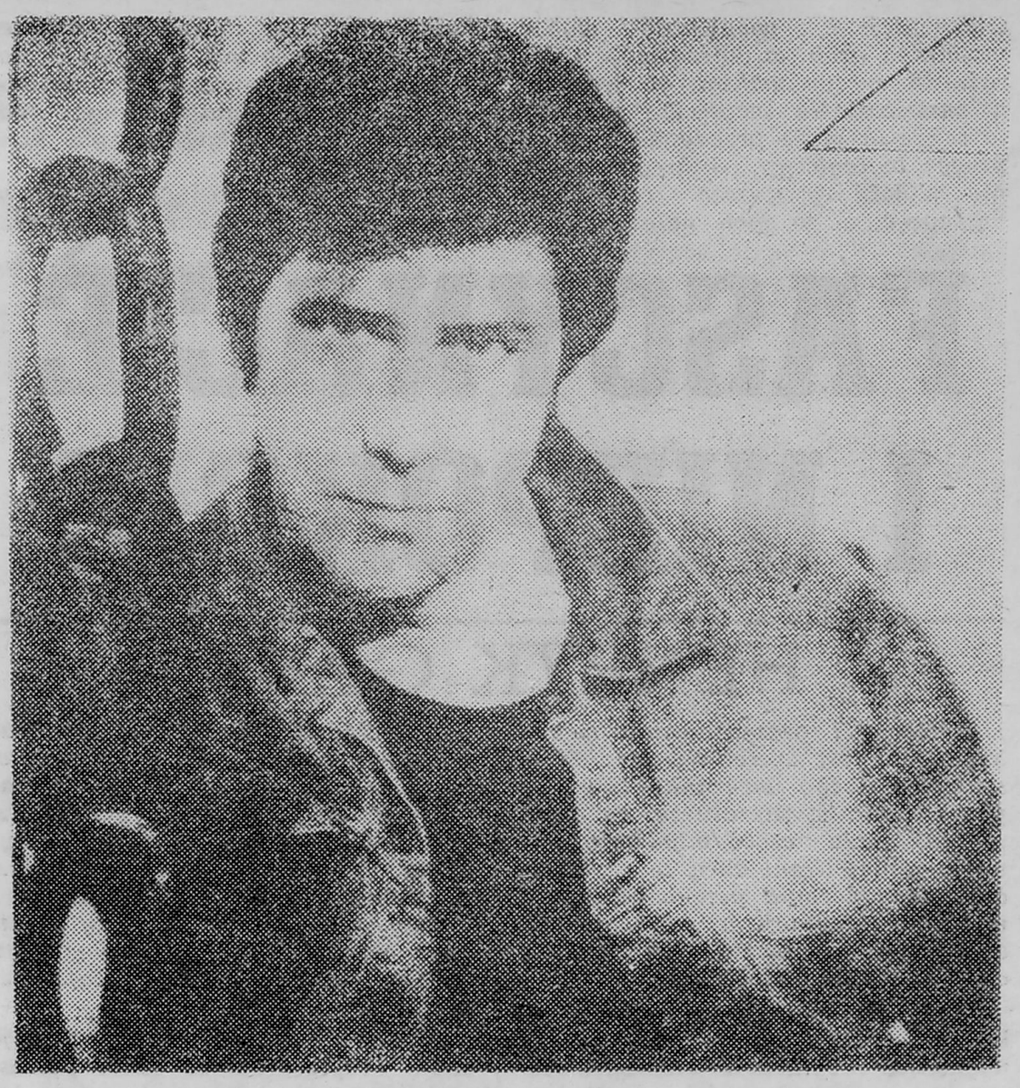

Należy do najpopularniejszych piosenkarzy w Polsce. Wygrywa zwykle wszystkie plebiscyty, a jego piosenki bez problemu pną się na pierwsze miejsca list przebojów Nieraz zastanawiałem się, skąd w naszym kraju taka popularność tego, prawie nieznanego w swoim kraju, piosenkarza? Myślę, że śpiewając proste piosenki, trochę zawodząc i skacząc po scenie może przypaść do gustu nastoletnim panienkom — i takim właśnie Shakin' podoba się.

Shakin' Stevens, czyli Mike Barrat, bo tak naprawdę brzmi nazwisko popularnego piosenkarza, urodził się w 1948 roku w ubogiej rodzinie walijskiego górnika. Aby wyrwać się z niewielkiego Ely, gdzie spędził dzieciństwo, zaczął śpiewać; w muzyce dostrzegł jedyną szansę awansu społecznego. Repertuar złożony z piosenek rock'n'rollowych wykonywał od połowy lat sześćdziesiątych z zespołami „The Olympics", „The Velvets", a wreszcie „Shakin' Stevens and Sunsets".

Uważany przez długie lata za przeciętnego naśladowcę Elvisa Presleya, o uznanie publiczności zabiegał przez lata. Różne były koleje losu Stevensa i jego zespołów: rozstawał się z piosenką, by po kilku miesiącach do niej wrócić. Wielkie nadzieje wiązał z występem u boku „The Rolling Stones" w 1969 roku. Niestety, publiczności zgromadzonej w londyńskim „Saville Theater" wydał się bardzo staroświecki. Nie załamywał się tym, czuł jakby podświadomie, że za kilka lat muzyka okresu lat pięćdziesiątych wróci do łask.

W tym samym roku na festiwalu w Woodstock (USA) owacyjnie przyjęto jego zespół „Sha Na Na", który śpiewał rock'n'rollowe piosenki sprzed lat. W Europie dużą popularność zdobyły później podobne zespoły — „Showaddywaddy" oraz, znany z występów w Polsce, „Mud". Shakin' Stevens nagrał w tym czasie dla wytwórni „Parlophone" i CBS kilka swoich piosenek, ale w opinii widzów i słuchaczy nadal był drugorzędnym wykonawcą rock'n-rollowych standardów. Moment przełomowy dla Shakin' Stevensa to śmierć Elvisa Presleya i powrót do jego muzyki. W tym czasie wytwórnie fonograficzne, wydawcy książek, plakatów i różnych pamiątek poczuli, że na imieniu Presleya można dobrze zarobić. Shakin' Stevens nie pozostawał z boku, czuł, że nareszcie wybiła jego godzina i może wypłynąć na szersze wody. Zaangażowany został do zespołu który pracował nad musicalem opartym na biografii króla rock'n'rolla. Reżyser powierzył mu rolę Elvisa Presleya. Podpisał wtedy kontrakt z firmą „Track" i zespołem „Sound Incorporated". Nagrał nawet udaną płytę, przypominając m.in. piosenki z repertuaru Jerry'ego Lee Lewisa, Little Richarda, Chrisa Monteza i Elvisa Presleya U boku Lulu i Joe Browna, a więc wykonawców, którzy największe swoje sukcesy święcili w latach sześćdziesiątych, wystąpił później w nostalgicznym serialu telewizyjnym „Let's'Rock". Tam też po raz pierwszy zaśpiewał piosenki, które tak bardzo podobają się panienkom w wieku szkolnym — „Give Me Your Heart Tonight", „Cry Just A Little Baby", „A Letter To You" i osławiony przebój ubiegłego roku „Teardrops".

Na prawie wszystkich swoich płytach przedstawia repertuar z lat pięćdziesiątych. Są to zwykle piosenki, które w Europie nie cieszyły się w tym czasie zbyt wielkim powodzeniem, np. „Shirley" rozpoczynająca karierę rythm'n'-bluesowej grupy amerykańskiej „John Fred and His Playboy Band". Nie zawsze na płytach Shakina przeważa repertuar rock'n'rollowy. Odmienny charakter miały na przykład — sentymentalna piosenka „This Ole House", wykonywana niegdyś przez Rosemary Clooney, czy też utwór „Green Door", spopularyzowany przez Frankie Vaughana. W aranżacji utworów Stevens najczęściej sięga do rozwiązań charakterystycznych dla rock'n'rolla oraz innych rodzajów muzyki rozrywkowej. Wszystko jest więc cieplutkie: i głos, i muzyka, i grające gdzieś w tle skrzypce; muzyka Stevensa jest jak wata, sączy się z głośników i otula swym delikatnym puchem wszystko dookoła.

W ubiegłym roku Shakin' Stevens odwiedził Polskę. Wystąpił na kilku koncertach, w największych miastach naszego kraju. Oczywiście podobał się, bo niby dlaczego miał się nie podobać. Schludnie ubrany, ładnie uczesany i wypudrowany, zmieniający przy prawie każdej piosence stroje, zachwycał nie tylko małolatów. Myślę, że jego kiczowata muzyka jest pewnym antidotum na to wszystko, co dzieje się obecnie w muzyce rockowej.

STEVENS

Shakin' Stevens znalazł wielu naśladowców — tak jak on naśladował niegdyś Elvisa Presleya, tak teraz naśladuje się (a może świadomie parodiuje) jego poczynania — w Polsce do takich (parodystów) należy Shakin' Dudi oraz (naśladowca) Krzysztof Krawczyk i od czasu do czasu Jerzy Rybiński.

Shakin' Stevensowi w jego koncertach towarzyszą: Les Davison — gitara, Roger McKew — gitara, Richard Bland — gitara basowa, Chris Wyles — perkusja.

DYSKOGRAFIA: „A Legend" — 1970, „I'm No DJ" — 1970, „Rockin' Shakin" — 1972, „Shakin' Stevens" — 1978, „Take One!" — 1980, „Marie, Marie" — 1980, „Shaky" — 1981, „Give Me Your Heart Tonight" — 1982, „The Bop Won't Stop" — 1983, „Greatest Hits" — 1984.

PLEBISCYT PLEBISCYT PLEBISCYT

GŁOSUJESZ - DECYDUJESZ

W lipcu br. planujemy rozpoczęcie druku kolejnej powieści, lecz decyzję — jakiej — pozostawiamy Wam, Drodzy Czytelnicy.

Oto nasze propozycję:

KSIĘGA TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY

(zbiór wspaniałych, erotycznych bajek, podań, legend i anegdot orientalnych)

20 LAT PÓŹNIEJ

(dalsze losy trzech muszkieterów)

120 DNI SODOMY

(pierwsze polskie tłumaczenie powieści skandalizującego pisarza francuskiego)

POWRÓT DO EDENU

(przypomnienie najpopularniejszego po „Isaurze" serialu telewizyjnego)

Kartki pocztowe z wybranym tytułem prosimy przesłać pod adresem: „Kontakty", ul. Świerczewskiego 7 a, 18-400 Łomża, do 10 maja 1986 r.

Wśród biorących udział w plebiscycie rozlosujemy

TELEWIZOR TURYSTYCZNY

ufundowany przez łomżyńskie WPHW, 3 bezpłatne prenumeraty „Kontaktów" na II półrocze oraz wartościowe książki.

Jednocześnie przypominamy, że jedynie prenumerata gwarantuje regularne otrzymywanie pisma.

☆

Już w przyszłym tygodniu opublikujemy pierwszy odcinek głośnej przed laty powieści Francoise Sagan **„Witaj smutku".** Ta historia o miłości i zazdrości, rozgrywająca się w słonecznych plenerach Riwiery francuskiej, wywołała tyleż zachwytów, co i uszczypliwych komentarzy, a licznym czytelnikom dostarczyła wielu wzruszeń.

PLEBISCYT PLEBISCYT PLEBISCYT

FASCYNACJE I NIEPOKOJE

HENRYK GAŁA

Amatorska impreza artystyczna o najdłuższej w Polsce tradycji (a jak twierdzą niektórzy — nie mająca także w Europie wielu konkurentek, jeśli idzie o czas trwania), czyli XXXI Ogólnopolski Konkurs Recytatorski — dobiegł końca na szczeblu wojewódzkim. Po dwóch latach impreza wróciła do gościnnego, jak zwykle, Zambrowa, znajdując słuchaczy i obserwatorów nie tylko w gronie uczestników konkursu i ich opiekunów.

Młodzież uczestnicząca w konkursie jest podzielona na trzy kategorie wiekowe i dwa rodzaje artystycznej prezentacji. W tzw. małym konkursie, kończącym się na szczeblu wojewódzkim, uczestniczą uczniowie szkół podstawowych, zaś ogólnopolskim — uczniowie szkół ponadpodstawowych i dorośli. Prezentują oni krótkie, 10-minutowe programy, złożone z poezji, prozy lub poezji śpiewanej.

Regulamin konkursu nie zawęża zasobów repertuarowych do literatury polskiej; od kilku lat nie podsuwa programowych haseł, pozostawiając sprawę wyboru tekstów miłośnikom żywego słowa.

Przypominam o tych sprawach, gdyż konkurs ongiś tak masowy, przez ostatnie lata przeżywał spadek zainteresowania. W prosty sposób łączyło się to z sytuacją w kraju; zwątpienia i rozczarowania nie dotknęły przecież tylko gospodarki czy życia społecznego, ale także spraw intelektu i sztuki. Młodzież przeżywa go na własne sposoby, przy czym dwie cechy tego stanu są najwidoczniejsze: pasywność wobec wszelkich prób na dalszą metę i doraźność we wszystkim, co jest codziennością. Na szczęście młodość to także (a może przede wszystkim) proces biologiczny, którego praw nie zdołaliśmy jeszcze całkowicie wypaczyć, a do nich należy chęć znalezienia i prezentowania siebie. Sposobów jest wiele. Wśród nich — szukanie swego wizerunku lub jego przybliżenia w literaturze, co czyni nie tak mała część młodzieży. O wiele mniej liczni chcą te czytelnicze doświadczenia przekazać innym w formie recytacji, a wielu pomaga ona ponadto ujawnić ich własną ekspresję wykonawczą.

Jedno jest pewne, że teraz, kiedy konkursu nie pcha się w masowość, większość recytatorów tworzy swoistą elitę młodych ludzi, rozbudzonych intelektualnie, szukających wyrazu dla swych fascynacji i niepokojów, próbujących swych charakterów i kształtujących je przez udział w konkursowym współzawodnictwie. Takich młodych ludzi zawsze spodziewam się spotkać w tym konkursie.

W kategorii dorosłych (od lat są to bardzo młodzi ludzie i chyba bezpowrotnie minęty czasy, kiedy słuchało się siwowłosych recytatorów) nie było olśniewających interpretacji; I miejsce zdobyła JOLANTA WASILEWSKA z Zambrowa, a wyróżnienia — ALINA SZUMOWSKA z Szumowa i MARIAN MALSKI z Łomży. Ich prezntacje były wynikiem bardzo przemyślanego wyboru tekstów, także autorów obcojęzycznych.

Ciekawe były również propozycje wielu recytatorów ze szkół ponadpodstawowych. Na ogół udało im się uniknąć korzystania z lektur szkolnych. Najciekawiej zaprezentował się DARIUSZ SUCHOCKI z Zambrowa w trudnym wierszu Aleksandra Wojciechowskiego „Fortynbras do Hamleta, gdyby doszło do konfrontacji", skontrapunktowanym aforyzmem Norwida „Znieczestwienie narodu". Podobnie wypadły zdobywczynie drugiego miejsca ex aequo — DOROTA BAŁAGUSZ (przejmujące wykonanie „Suplikacji" Beaty Obertyńskiej) i DOROTA ŻELECHOWSKA, łomżynianki. Ta trójka reprezentować będzie nasze województwo na turnieju strefowym.

SŁAWOMIR DŁUGOZIMA zdominował turniej poezji śpiewanej jako wykonawca i kompozytor, nic więc dziwnego, że został laureatem pierwszej nagrody.

Wśród najmłodszych zdecydowanie najlepsze były zambrowianki — EWA GODLEWSKA i MARTA CHROSTOWSKA, a zdobywca trzeciego miejsca, najmłodszy z uczestników, RAFAŁ HALECKI z Grajewa, otrzymał także nagrodę Towarzystwa Kultury Teatralnej za szczerą spontaniczność wykonania i bardzo trafny dobór tekstów. Oddział Wojewódzki TKT nagrodę przyznał także OLDZE LESZCZYŃSKIEJ z Zambrowa za wieloletnią działalność instruktorską.

Wiele jest konkursów, w których bierze udział młodzież, lecz ten (nie ze względu na swą długowieczność) powinien być otoczony specjalną troskliwością, bowiem kieruje umysły młodych ludzi ku temu, co jest niezbywalną i wciąż żywą częścią korzeni naszego narodu.

POGRANICZE CZASU

„Moje miasteczko
ma spalone
drewniane skrzydła
i zalane betonem stropy
ma jeszcze sen starca
na rynku który był
posrebrzany i pozłacany
barwami jarmarków..."

Tak zaczyna swój „Witraż miasteczkowy" Dionizy Maliszewski, poeta z Ostrołęki. Zwykle dość ostrożnie używam „miejscownika", staram się, nawet prywatnie, nie przypisywać artystów jakiejś ziemi, miastu czy wsi, nigdy bowiem nie wiadomo, czy nie będzie to nadużycie: i to w obie strony — pisarza i miejsca. Jeśli jednak idzie o Maliszewskiego, tych wątpliwości nie mam — on chce być poetą tego kawałeczka Polski (Kurpiowszczyzny) i tego na nim miejsca, które nazywa się Ostrołęka. Nie wiem, czy miasto i dookolna ziemia dobitnie wyrażają podobną wolę (ta wszak artykułowana bywa przez ludzi nie zawsze odpowiednich, a będących przy głosie), ale nawet gdyby teraz nie dostrzegały tego, to i tak za czas jakiś chwila taka przyjdzie.

A zaczęło się to wszystko wierszykami prawdziwie małomiasteczkowymi, choć bez dystansującej świadomości, że takimi właśnie są. Potem próbował Maliszewski wyprawiać się w dalekie światy prozy — bez wielkich rezultatów. Nigdy jednak nie zostawił samym sobie (to znaczy bez własnego słowa, komentarza) spraw, którymi żywiła się jego młodość podostrołęcka, wiejska, a potem zdobywanie świata przez szkoły i sztukę. Jako najpierwszy też z adeptów pióra na Kurpiach pojął, że jeśli chce pozostać tutaj, to musi pisać, ale czynić to może nie w pojedynkę, tylko wsparty gronem podobnych sobie zapaleńców. Tak powstała grupa literacka „Narew". Prawdziwie prowincjonalna, bez niezdrowych apetytów na cały świat, ale za to z solennym postanowieniem „odczynienia" prowincjonalizmu Ostrołęki. Dodatkowe wsparcie i ambicjonalne bodźce przyszły ze strony „emigrantów" — Henryka Syski z Olsztyna, Mieczysława Czychowskiego z Gdańska, Kazimierza Sopucha z Gdyni i kilku inynch „Kurpsiów" rozsianych po kraju.

Od kilku lat grupa „Narew" uzyskała status klubu Związku Literatów Polskich, liczy kilkunastu członków (w tym kilku należących do ZLP) i dorobiła się własnej oficynki wydawniczej. I to ona właśnie jest przyczyną kolejnego ożywienia twórczego w ostrołęckim środowisku literackim. (Może o takim mówić bez podejrzenia o próbę naciągania rzeczywistości, jeśli wziąć pod uwagę, że obejmuje to środowisko także Pułtusk, Ostrów Mazowiecką i kilka innych miejscowości, gdzie żyją adepci pióra).

Do tej pory Klub Literacki „Narew" publikował typowe arkusze poetyckie — najmniejsze, poza drukami unikatowymi, wydawnictwa książkowe. Teraz otrzymaliśmy pierwszy tom o ogólnie przyjętej objętości — „Witraże", zawierający kilkadziesiąt wierszy Dionizego Maliszewskiego. Trzy części — „Ja" „Ty" i „Witraże" tworzą bardzo klarowną konstrukcję tomu. Część pierwsza zawiera coś w rodzaju opłakiwania z powodu upływu czasu i ukończenia pięćdziesiątego roku życia (ja uważam, że poeta kończy się przed trzydziestką i, jeśli dożyje, zaczyna po pięćdziesiątce) przez autora, drugą kieruje do swoich najbliższych, przyjaciół, rodziny. Obie pominę dla ich lirycznej, uczuciowej hermetyczności i okazjonalności. Tytułowe „Witraże" natomiast warte są krytycznego namysłu.

Jest w nich ten sam Maliszewski, ale inny, bardziej zobiektywizowany w przeżyciu i, co ważniejsze, nie tak rozgadany, nie tak głędzący jak w wielu znanych mi wierszach. Jest w nich coś więcej. Myślę, że Maliszewski, jakby wiedziony surowością techniki obrazów ze szkła, ich prostotą, a zarazem — w połączeniu ze światłem — niebywałą wyrazistością, oczyszcza swój poetycki warsztat. I dobrze czyni, bowiem nigdy nie był muzykantem słowa, ale raczej malarzem, a naprawdę — garncarzem, zdunem, stolarzem, sitarzem, czyli rękodzielnikiem. Choć i tu trafia mu się przegadanie, wcale nie polegające na używaniu wielkiej ilości słów, ale na braku zaufania, że zamiast siedmiu wystarczą trzy słowa, to jest kilka „Witraży" o wielkiej sile wyrazu. Mnóstwo świetnych ujęć, obrazów, epitetów poetyckich, metafor będących odkryciami z najdalszych głębi słowa i wyobraźni. Jak w „Witrażu przydrożnym": *Posłuchaj / skargi przydrożnej / porażonego próchnem krzyża*", gdzie wers trzeci jest napisany tak, że słowo w nim w słowo przechodzi, czy w takim obrazie: *„ta polna grusza / modli się pokornie / na miedzy / oddzielającej / życie od śmierci"*.

Wyrazem całego tomu zaś jest nostalgia za odebranym przez współczesność dawnym światem, nostalgia napełniona rezygnacją wynikającą z rozumienia nieuchronności zjawisk pogranicza. Pogranicza czasu. Maliszewski to jedyny poeta opłakujący wojewódzki awans swojego miasteczka. Wie jednak, że nie wystarczą łzy. Trzeba utrwalać. Choćby w tak ulotnym, ale niezniszczalnym tworzywie jak słowo. Bo wkrótce, być może, obok mumii dawności w muzeach, zostanie tylko to żywe słowo. Jak w dalszej części „Witrażu miasteczkowego":

„starzec śni uliczkę
zasypaną sieczką
i ułanów na koniach
których grzywy były z płomieni
jeszcze przez jego sen biegną
dziewczyny bose niosąc kosze wiśni

byłby to piękny sen
gdyby nie ten kościotrup
siedzący obok na ławce"

ANDRZEJ JASION

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Dionizy Maliszewski — „Witraże", zbiór wierszy, Klub Literacki „Narew", Ostrołęka 1986 r.

prezentacje

PORWANA NARZECZONA

Na początku XX wieku moskiewscy lekarze zwrócili się do znanego właściciela zakładu mleczarskiego, Błandowa, z prośbą o zorganizowanie produkcji kefiru w Moskwie. Aby podtrzymać prestiż firmy, Błandow obiecał, że wkrótce będzie sprzedawał kefir. Na Kaukaz wysłał 20-letnią Irinę Sacharową. Wybrał nie przypadkiem. Irina ukończyła ze świetnym wynikiem szkołę gospodarstwa mleczarskiego; na jednej z wystaw w Paryżu firma Błandowa otrzymała złoty medal za masło, którego recepturę ona opracowała.

Irina razem z zarządcą Błandowa, inżynierem Wasiliewem, pojechała w góry do wielkiego dostawcy mleka i sera — księcia Bek-Mirzy Bajczarowa — w nadziei, że otrzyma od niego chronione przed obcymi kefirowe grzybki. Bek-Mirza przyjął ich ze wschodnią gościnnością. Oczarowany urodą Iriny, obiecał zrobić wszystko, ale czas upływał, a sprawa nie ruszyła z miejsca.

Wysłannicy wracali z pustymi rękami. Zmierzchało. Za dwie—trzy godziny mieli być w Kisłowodsku. Nagle zza zakrętu wyjechało pięciu jeźdźców w czarnych maskach i okrążyło faeton. Zagrzmiał strzał. Jeden z napastników schwycił Irinę, przerzucił ją przez siodło i pomknął w góry. Kiedy Wasiliew doszedł do siebie — jeźdźców już nie było, polecił więc woźnicy pędzić co koń wyskoczy do miasta na posterunek żandarmerii.

Irina ocknęła się w nieznajomej góralskiej sakli. Rankiem zjawił się w niej młody, postawny Bek-Mirza. Grzecznie przeprosił za obyczaj porywania narzeczonych i zaproponował Irinie małżeństwo. Dziewczyna kategorycznie odmówiła. W tym czasie do drzwi zastukali żandarmi, których przyprowadził Wasiliew.

Wkrótce odbyła się rozprawa sądowa nad Bekiem-Mirzą. Sędzia, który nie pragnął zaostrzać stosunków z wpływowym księciem, próbował pogodzić go z Sacharową. Ta zgodziła się wybaczyć księciu tylko pod jednym warunkiem: niech podaruje jej dziesięć funtów kefirowych grzybków. Następnego ranka Bek-Mirza przysłał Irinie kefirowe grzybki wraz z bukietem czarnych tulipanów. W miesiąc później w Kisłowodsku sprytna dziewczyna opracowała recepturę kefiru

KRÓLOWA DO REMONTU

Już wkrótce najsłynniejsza z sal koncertowych — Carnegie Hall — zostanie zamknięta dla publiczności na kilka miesięcy. Ta królowa sal, jak się ją określa, zostanie poddana remontowi i odnowie za ok. 50 milionów dolarów. Swą nazwę wzięła od amerykańskiego przemysłowca i filantropa, właściciela wielkich zakładów przemysłu stalowego, Andre Carnegie. Lista sław, które występowały tam w ciągu minionych 95 lat, wydłuża się — Gustaw Mahler, Benny Gudman, Piotr Czajkowski, Ignacy Paderewski, Wladimir Horowitz, Ella Fitzerald, Krzysztof Penderecki, Jerzy Maksymiuk. Właściwie nie ma takiego wykonawcy, który nie chciałby w niej występować.

Carnegie miała w swej historii ekstrawaganckie koncerty. Dyrektor jednej z kompanii żywnościowych, Giovanni Buitoni, wynajął kiedyś salę, aby zaśpiewać w niej ulubione arie operowe. Słynny chirurg, Charles Kelman, grał tam na saksofonie muzykę jazzową.

TANIE DANIE

PLACUSZKI SEROWE

Produkty: 1/2 kg sera tłustego, 8 dkg mąki, jajko, 6 dkg cukru, szczypta soli.

Ser przepuścić przez maszynkę, dodać mąkę, jajko, cukier i sól, wszystko dobrze wymieszać. Formować z masy niewielkie placuszki i wycisnąć na ich powierzchni krateczkę tępą stroną noża. Otoczyć w mące i smażyć na patelni z dwóch stron, po czym wsunąć na 10 minut do piekarnika. Podawać ze śmietaną, roztopionym masłem lub konfiturą. Do masy serowej można dodawać purée z ziemniaków lub marchwi.

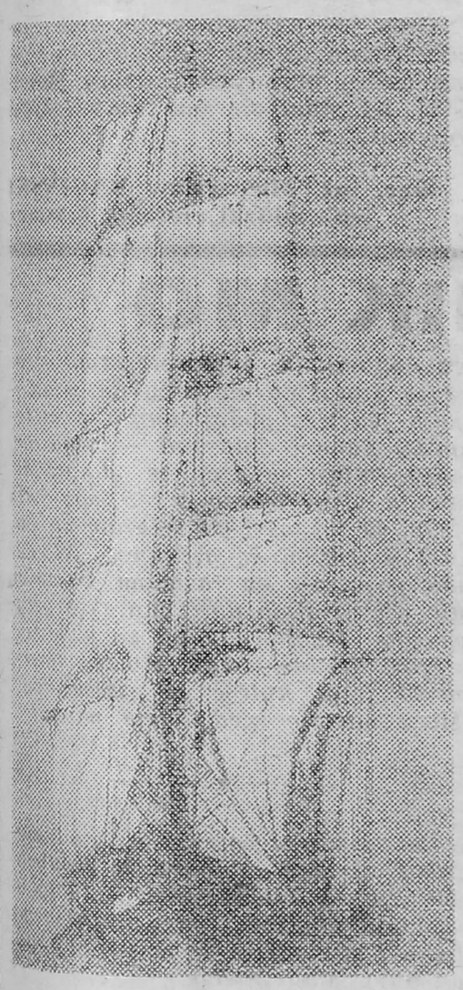

kotwica z lodu

Radzieccy wynalazcy opracowali nowego typu kotwicę. Jest to płyta z agregatem chłodniczym, zasilanym kablem ze statku. Kotwicę opuszcza się na dno, włącza prąd i... przymarza ona do dna. Jak wskazują obliczenia, płyta o powierzchni dwóch metrów kwadratowych przez minutę przywiera do dna z siłą 200 ton, a przez 10 minut — 1000 ton. Wystarcza ona do utrzymania ciężkiego statku w miejscu. Odczepienie kotwicy jest bardzo proste: trzeba tylko przełączyć zasilanie na wydzielające ciepło elementy i po minucie—dwóch lodówkową kotwicę można wciągnąć na pokład.

widelec tańszy

Tylko w samych japońskich restauracjach zużywa się ponad 11,3 miliarda drewnianych pałeczek, które po jednorazowym użyciu wyrzuca się lub spala. Drewno na pałeczki sprowadzają Japończycy z Filipin i Indonezji. Ekonomiści namawiają Japończyków, by wzięli do rąk plastykowe, jak chińczycy, ale tradycja nie chce się poddać naciskom oszczędnej współczesności.

Capone by się uśmiał

Urzędniczka banku w Cincinnati (USA) narobiła takiego krzyku, że gangster stracił głowę i zwiał, zostawiając nawet własną forsę, którą, nim założył maskę na twarz i wyciągnął rewolwer, chciał wymienić na banknoty studolarowe.

pogoda dla Piastów

Początki naszej państwowości zbiegają się z wyjątkowo korzystnymi warunkami klimatycznymi. Piastom sprzyjała pogoda tak dalece, że zakonnicy przez nich sprowadzeni zakładali plantacje winorośli nawet na Pomorzu.

Najgorszą pogodę mieli później Wazowie oraz Jan Sobieski. Wyjątkowo często w siedemnastym stuleciu nawiedzały nas długotrwałe susze bądź chłody i deszcze w miesiącach wiosenno-letnich.

bankowa pożyczka

Takiej operacji finansowej nie notowała historia hiszpańskich banków! W Madrycie udzielono pożyczki 12-letniemu chłopcu. Złożył on pisemną deklarację, że zwróci dług w czasie określonym przez bank z kieszonkowego, otrzymywanego od rodziców. Chłopiec przeznaczył pożyczone 180 peset na zakup elektronicznej zabawki.

aluminiowe skrzypce

W Charkowie skonstruowano niedawno skrzypce z niecodziennego — w produkcji tego instrumentu — materiału: z aluminium. O „aluminiowym" dźwięku wirtuozi wyrazili się nawet pochlebnie. A pomyśleć, że o dobrym dźwięku drewnianych skrzypiec decyduje nawet obecność korników.

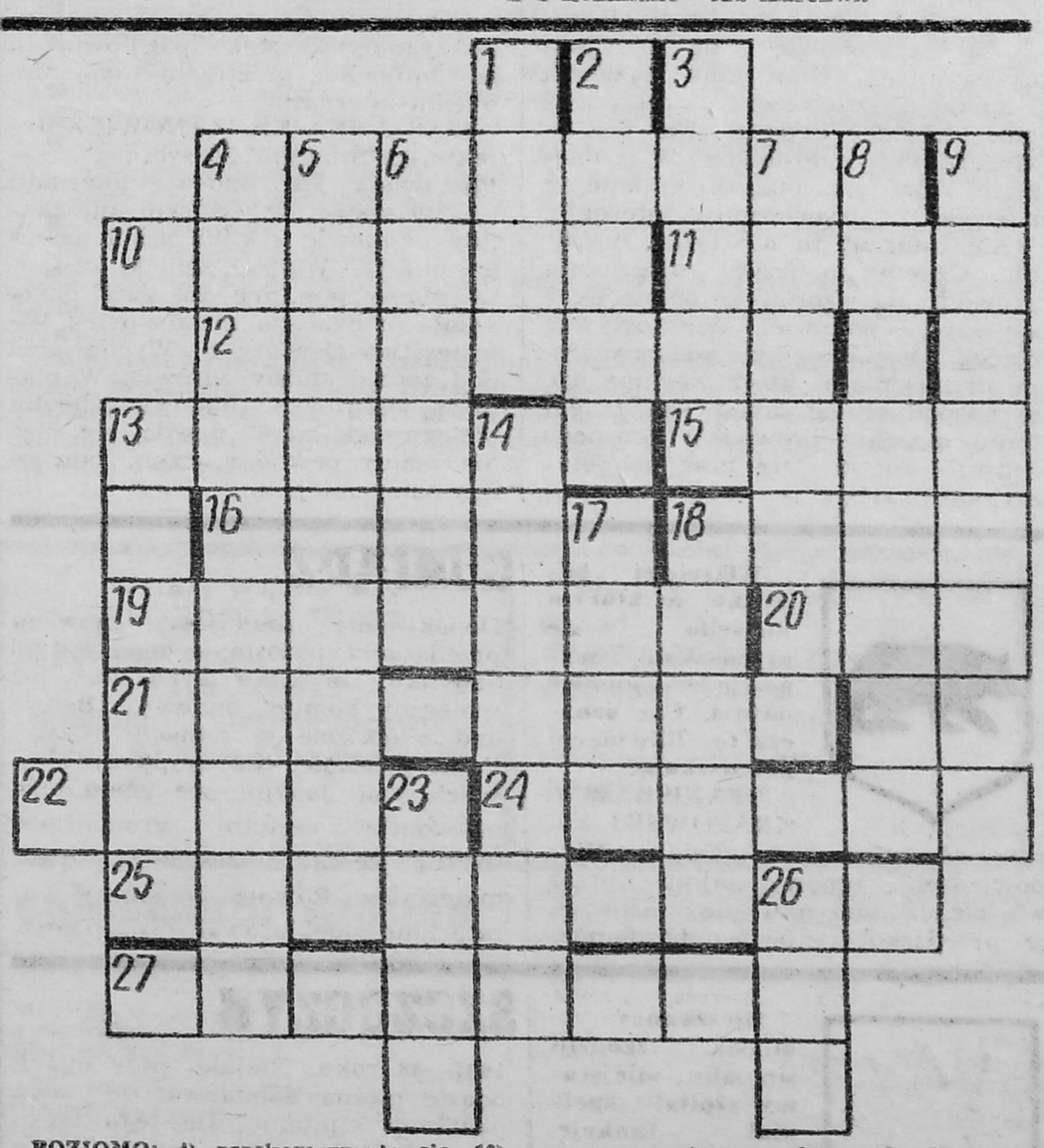

POZIOMO: 4) przekomarzanie się, 10) do rysowania, 11) imię Rolskiej, 12) bakteria chorobotwórcza, 13) zgłoska, 15) drzewo liściaste, 16) władca Frygii, bohater licznych legend, 18) kojarzy się z wodą i winem, 19) Eliza Orzeszkowa, 20) legenda, podanie, 21) krzątanina, 22) gruby, kosmaty koc, 24) sól kwasu azotowego, 25) oszczędnościowa puszka, 27) mieszkanka jednego z miast w woj. białostockim.

PIONOWO: 1) atrybut ministra, 2) wada, brak, 3) drogowy zator, 4) dopasowanie skrojonego ubioru do figury, 5) kobieta odnosząca się do życia w sposób praktyczny, trzeźwy, 6) przejście na stronę nieprzyjaciela, 7) ponoć jest dźwignią handlu, 8) imię żeńskie, 9) członek rodu arystokratycznego, 13) chwyt zapaśniczy, 14) imię męskie, 17) utwór Gabrieli Zapolskiej, 18) zasada, reguła, 23) część opery, 26) oprawca, tyran.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 11/86 książki wylosowały: Teresa Barszczewska (Zawady), Maria Krawczenko (Białystok) i Urszula Świderska (Grajewo).

Stragan pod krzyżówką

wieści grodzkie

ZAMBRÓW

Nasza czytelniczka pisze: „Przy Alei Wojska Polskiego w Zambrowie mieści się sklep rybny. Obsługują w nim państwo Kołakowscy. 20 stycznia 1985 roku nie zostałam w tym sklepie obsłużona i źle mnie potraktowano. Stałam w kolejce dla uprzywilejowanych, z tym, że moje chore dziecko zostało w domu bez opieki. Kiedy przyszła moja kolejka, zwróciłam się z prośbą do pana Kołakowskiego, aby mnie obsłużył. Odpowiedział szorstko, że nie jestem w ciąży i mogę zająć kolejkę z tyłu. W tej samej kolejce stały dwie panie, które zostały obsłużone poza kolejnością. Jednej spieszyło się do pracy, a druga wróciła ze Stanów. Na pytanie, dlaczego tak postąpił, pan Kołakowski odpowiedział, że tak mu się podoba".

STANISŁAW KOŁAKOWSKI, kierownik sklepu Centrali Rybnej w Zambrowie: — W sklepie załatwiamy tysiące ludzi i wszystkim nie dogodzimy. Kiedy jest dostawa ryb, mamy z żoną urwanie głowy. Mimo że zgodnie z zarządzeniem sklep obsługuje jedna osoba, w dniach dostaw stajemy we dwoje za ladą. Respektujemy uprzywilejowanych do zakupu poza kolejnością. Bywa tak, że my załatwiamy te osoby, mimo że pozostali klienci są temu przeciwni. Dowodem, że pracujemy dobrze, może być dyplom uznania z 1979 roku, kiedy uznani zostaliśmy za najlepszy sklep w rejonie działania białostockiej Centrali Rybnej.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

O internatach pracowników i adeptów służby zdrowia krążą różne opinie. Złośliwi nazywają je nawet pogotowiem seksualnym. A prawda jest taka, że mieszkający w nich ludzie mają bardzo trudną i odpowiedzialną pracę. Czy uczennice Studium Medycznego, przygotowujące się do zawodu położnej, mają dobre warunki do pracy i wypoczynku po wyczerpujących dyżurach?

MIECZYSŁAWA ROSZKOWSKA, kierowniczka internatu Studium Medycznego: — Niedawno szkoła obchodziła dziesięciolecie istnienia, ale w tym budynku internat mieści się od trzech lat. Poprzednio zlokalizowany był w bursie międzyszkolnej. Budynek jest własnością LOK-u. Z tej racji nie mamy uprawnień do prowadzenia inwestycji, więc gdy przecieka dach, o jego naprawę możemy jedynie prosić szefów LOK-u. Ostatnio zmienił się tam kierownik, toteż mamy nadzieję, że skończą się nasze problemy. Pomieszczenia zostały zaadaptowane na potrzeby internatu. Budynek jest nowy, ale ciasny. Pokoje są trzyosobowe, a na 25 osób dysponujemy tylko jedną łazienką i ubikacją. Dziewczęta potrafią jednak utrzymać czystość. Nie jest to stwierdzenie gołosłowne. W ubiegłym roku otrzymałyśmy kolejną nagrodę za prowadzenie internatu.

Ale internat to nie tylko sypialnia. Chcemy nauczyć dziewczęta prowadzenia wzorowego domu. Uczą się szyć, gotować, wychowywać dzieci. Dysponujemy podstawowymi urządzeniami, które powinny być w gospodarstwie domowym. Dzięki temu możemy prowadzić różnego rodzaju kursy. Cały czas pamiętamy, do jakiego zawodu przygotowują się nasze wychowanki, a wymaga on szczególnego hartu i samodzielności. Staramy się te cechy wpajać naszym uczennicom. Chyba czynimy to dobrze, bo zanim skończy się rok szkolny, już otrzymujemy ze Śląska, Warszawy oferty pracy dla absolwentek. Nie zapominamy o rozrywkach kulturalnych. Specjalna sekcja organizuje wyjścia do kina, domu kultury, wieczornice.

Co do wymogów obyczajowych, nie ma u nas klasztoru, ale obowiązują pewne reguły. Np. do pokojów nie mogą wchodzić chłopcy. Odwiedzają dziewczęta, ale mogą spotkać się z nimi tylko w świetlicy. Jest to podyktowane przede wszystkim tym, że uczennice pracują w szpitalu, często nocą. Takie wizyty uniemożliwiałyby wypoczynek. Mamy kilka mężatek, mają dzieci, ale nie przebywają razem w pokojach, jak to dzieje się np. w akademikach. Ze względu na brak miejsca nie urządzamy dyskotek, prywatek.

Mówi jedna z mieszkanek internatu: — Warunki mieszkaniowe mamy niezłe. Trudno się tu jednak wyspać. Często budzą nas rano sygnały karetek pogotowia i psy milicyjne, przetrzymywane niedaleko internatu.

MARIANNA KACZANOWICZ, dyrektorka Studium Medycznego: — Planowana jest budowa internatu na 240 miejsc, w którym mieszkaliby uczniowie z kilku szkół naszego miasta. Wątpię jednak, czy otrzymamy tam miejsca, gdyż nasza szkoła przekazana została przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania pod zarząd służby zdrowia. W planach jest także budowa hotelu pielęgniarek na 67 miejsc, ale też nie mamy pewności, czy i tam otrzymamy miejsca.

GONIADZ

Właściciel budynku, w którym mieściło się przedszkole, wypowiedział umowę najmu. Czy oznacza to likwidację przedszkola?

STANISŁAW KRASOWSKI, kurator oświaty i wychowania: — Wypowiedzenie umowy najmu przez właściciela budynku nie oznacza, że przedszkolaki będą bezdomne. Dopóki nie zbudujemy nowego przedszkola, pozostanie ono w tym budynku. Od kilku lat działa już społeczny komitet budowy. Będzie ono wznoszone w ramach Czynu Pomocy Szkole. Nie dysponuję najświeższymi danymi, ale wiem, że na koncie komitetu zgromadzone zostały pieniądze. Jest też część materiałów. Również ze strony Kuratorium zadeklarowaliśmy pomoc.

SZCZUCZYN

Mieszkańcy miasta zgodzili się, aby miejscowy szpital spełniał funkcję, przynajmniej w części, domu pomocy społecznej, ale pod warunkiem, że szybko nastąpi budowa nowego szpitala.

KONSTANTY ZNOSKO, dyrektor Wydziału Zdrowia UW: — Właśnie w Szczuczynie planujemy budowę domu pomocy społecznej dla pacjentów ze schorzeniami nerwowymi. Przygotowujemy dokumentację, ale rozpoczęcie budowy nie nastąpi wcześniej niż na przełomie 1987—88 roku. Niejako przy okazji będzie można dobudować ze dwa pawilony szpitalne. Do tego czasu szczuczynianie muszą zadowolić się starym szpitalem. Suma 900 milionów, jaką dysponujemy — przy uwzględnieniu potrzeb służby zdrowia w Łomżyńskiem — nie pozwala na inne rozwiązanie. Jestem przekonany, że szpital w Szczuczynie powinien być. W tym celu przeprowadzamy remont, gdyż Sanepid groził jego zamknięciem. Dopiero jednak po zbudowaniu nowych pawilonów można będzie przeprowadzić jego gruntowną modernizację.

3,8 miliarda złotych w 1983 r., 4,2 — w 1984 r., 4,7 — w 1985 r. to kwoty wydane na zakup napojów alkoholowych w placówkach handlu detalicznego i gastronomii. Sklepy „Pewex" sprzedawały w tym samym czasie alkoholu za około milion dolarów rocznie. Porównajmy te wydatki z innymi: budowa szpitala o 600 łóżkach kosztuje dokładnie tyle, ile zostało utopione każdego roku w trunkach. Obiekty szkolne — takie jak w Rutkach, Nurze, Łomży — to koszt 250—300 mln zł, ośrodek zdrowia — 70 mln, średnie mieszkanie — 2 mln. Można by też zmeliorować za tę sumę 4000—5000 ha nieużytków.

Tę obrazową statystykę dopełnia inne smutne zestawienie. Oto jaki procent (woj. łomżyńskie) stanowią osoby nietrzeźwe, dokonujące przestępstw bądź wykroczeń: uszkodzenia ciała — 72,2; bójki lub pobicia — 78,1; zgwałcenia — 77,8; znęcanie się nad rodziną — 87,7; kradzież z włamaniem do obiektów społecznych — 73,8; rozbój, wymuszenia rozbójnicze — 84,8; uszkodzenie mienia — 85,0; czynna napaść na funkcjonariusza publicznego — 87,1; przestępstwa drogowe — 30,6.

Coraz szerzej prowadzona profilaktyka, zwłaszcza wśród młodzieży, nie umniejsza skali zjawiska. Perswazja tu nie wystarczy.

W województwie istnieje 5 poradni odwykowych, sprawujących opiekę profilaktyczną i leczniczą nad osobami uzależnionymi od alkoholu, leków, środków odurzających. Stworzono je w oparciu o poradnie zdrowia psychicznego i poradnie neurologiczne, ponieważ nie dysponują własną bazą lokalową, ani kadrą. W 1984 r. poradnie te miały zarejestrowanych 290 pacjentów (w 1985 r. — 333), udzieliły 1946 porad lekarskich (odpowiednio — 2859), skierowały do zakładów (oddziałów) odwykowych lub psychiatrycznych — 28 osób (35), lekarz sądowy wydał 5 decyzji o leczeniu przymusowym (139).

Dotychczas pacjenci na leczenie odwykowe zamknięte byli kierowani do szpitala w Choroszczy (woj. białostockie). W roku bieżącym podjęte zostanie leczenie osób uzależnionych od alkoholu na oddziale pobytu dziennego szpitala w Łomży (15 miejsc).

Drugi kierunek troski to pomoc rodzinom osób uzależnionych od alkoholu, najczęściej w formie usług, świadczeń w naturze, zasiłków pieniężnych, organizowaniu wypoczynku letniego dla dzieci i młodzieży, dożywianiu w szkołach i internatach oraz fundacji książeczek mieszkaniowych dla dzieci przebywających w domach dziecka.

W latach 1984 i 1985 została ograniczona dostępność alkoholu. W porównaniu z 1983 r. uległa zmniejszeniu o 57 punktów, tj. 13,7 proc. sieć ze sprzedażą napojów alkoholowych powyżej 4,5 proc. Podobne działanie podjęto w handlu piwem. Przed wejściem w życie ustawy, praktycznie każda placówka z artykułami spożywczymi mogła prowadzić sprzedaż piwa. M.in. wskutek tego udział sprzedaży alkoholu w ogólnych obrotach obniżył się z 13,7 proc. w roku 1983 do 13 proc. w roku 1985.

Czas już najwyższy, by całe społeczeństwo uznało trzeźwość za cenne dobro publiczne i dobro jednostki, by stała się ona normą życia obywateli.

mgr. inż. Mieczysław BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

afisz administracyjny

PIJE KUBA...

Z KRONIK MO

Wracająca do domu szczuczynianka Stefania W. stwierdziła, że próbój w drzwiach jest urwany, co oznaczało, że ktoś je sforsował. Na pierwszy rzut oka nie stwierdziła braków, znalazła natomiast ukrytego w wersalce, stojącej w kuchni, nieznajomego mężczyznę około trzydziestki. Wyjaśnił, że do mieszkania wprowadził go mąż pani Stefanii, po czym dość chętnie opuścił jej progi. Stefania W. nieufnie sprawdziła „skrytki". Z kuchennego kredensu zniknęło 5 tysięcy. Tymczasem nie w pełni usatysfakcjonowany młody człowiek odwiedził inne mieszkanie, również przy ul. Łomżyńskiej. Tym razem drzwi zastał otwarte, a w mieszkaniu — 84-letnią teściową właściciela. Ukłonił się, poinformował, że ma sprawę do zięcia i poszedł do pokoju na piętrze. Znalazł 6 tys., 24 centy i elektroniczny zegarek. Przestraszył się obserwujących go z zewnątrz dwóch szczuczyniaków. Niewiele myśląc wybił szybę i skoczył na stojący przy ścianie stół stolarski. Na tym ucieczka się zakończyła, gdyż złamał nogę. Do szpitala odwiozła go milicja. Henryk W. z Ławska był milicji znany, gdyż był dwukrotnie karany za zgwałcenia.

— ★ —

Niefortunną wycieczkę do Zambrowa zafundował sobie Mieczysław G. z wysokomazowieckiej gminy. Pod sklepem „Pewexu" zaczepił go bardzo uprzejmie jego rówieśnik. Potrzebował pilnie dolarów, najpierw 10, potem rozochocił się na 200. Cenę proponował niezwykle atrakcyjną — 700 złotych za jednego dolara. Mieczysławowi G. naturalnie spodobał się taki interes: w swoim samochodzie wręczył hojnemu kontrahentowi 200 dolarów i szybko chwycił plik polskich pięciotysięcznych banknotów. Na zamianie zielonych na zielone wyszedł jednak zupełnie na szaro. Tylko pierwszy z banknotów opiewał na 5 tys. zł, pozostałe — na 50. Oburzony rolnik poszedł do RUSW w Zambrowie zameldować o grabieży w biały dzień. Zapomniał w swym gniewie, że sam też dopuścił się przestępstwa. Jego zawiadomienie o przestępstwie zostało protokolarnie przyjęte, a on — jako jeden z podejrzanych o nielegalny handel dolarami — osadzony natychmiast w areszcie do wyjaśnienia. Zabezpieczono też jego fiata 125p, 60 tys. zł i 99 dolarów na poczet ewentualnej grzywny. Wspólnik pozostaje na razie na wolności, nie ujęty mimo dość charakterystycznego wyglądu: po trzydziestce, wzrost średni, włosy blond, jasny wąsik, tęgi, kuleje na prawą nogę. Może mu się kiedyś ona powinie.

— ★ —

Po tygodniu poszukiwań odnaleziono w rzece Jabłonka, w Zambrowie, zwłoki Walencjusza S., nałogowego alkoholika, nie pracującego. Lekarz stwierdził, że przyczyną zgonu było zamarznięcie.

— ★ —

Mechanik pociągu relacji Leningrad—Berlin w czasie przejazdu przez Czyżew—Złote Jabłko zauważył leżącego między torami mężczyznę. Powiadomił przez radio dyżurnego stacji PKP w Czyżewie, a ten — posterunek milicji. 25-letni Bogusław W. już nie żył, a przyczyną śmierci były rozległe uszkodzenia czaszki. Bogusław W. pracował jako konduktor rewizyjny na stacji Małkinia. Służbę zakończył o siódmej rano 14 marca. Nie wiadomo, dlaczego znalazł się w okolicach Czyżewa 12 godzin później. Być może sam wyskoczył z pociągu pospiesznego Warszawa—Białystok, przejeżdżającego przez Czyżew o 19.08, lecz nie zatrzymującego się na tej stacji.

— ★ —

Przed Wielkanocą nasiliły się nielegalne zakupy świniaków. „Wpadki" nie oddają oczywiście skali zjawiska. Pech mieli przede wszystkim mieszkańcy Pisza: Edmund K., który zaopatrywał się w Nowej Rudzie (gm. Turośl) oraz Kazimierz W. i Czesław K., którzy wieźli tucznika o wadze 110 kg aż ze Stawisk.

KONTAKTY
REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lörincz (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Stanisław Kędzielawski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

„KONTAKTOWA"?

KUPON PLEBISCYTU NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA LZS-u

1. ....

2. ....

3. ....

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

SPRINTEM PRZEZ BOISKA

W ostatniej kolejce rozgrywek klasy okręgowej seniorów LZS Prostyń został rozgromiony przez lidera rozgrywek — piłkarzy Bugu aż 13:0. Pozostałe wyniki: Sokół — Ostrovia 2:1, Ruch Wysokie Mazowieckie zdobył w końcu dwa punkty, wygrywając ze Startem 3:2, Płońsk pokonał Makowiankę 2:0, Grom ograł Błękitnych 3:1, ŁKS zremisował w Ciechanowie z Mazovią 1:1, a Olimpia wygrała 4:1 ze ZWAR-em.

1. Bug	16	29	57: 4
2. Olimpia	16	28	31: 8
3. Grom	16	26	33:11
4. Ostrovia	16	24	35: 8
5. Mazovia	16	23	53:13
6. ŁKS	16	19	33:18
7. Płońsk	16	15	26:38
8. Start	16	13	39:32
9. Błękitni	16	12	23:36
10. ZWAR	16	10	22:42
11. Mławianka	16	9	13:36
12. Sokół	16	8	19:50
13. Ruch	16	6	14:44
14. Prostyń	16	2	6:74

* * *

W lidze okręgowej padły wyniki: Sokół — Ostrovia 1:0, Ruch — Start 3:0, vo, Płońsk — Makowianka 0:2, Mazovia — ŁKS 0:3, Olimpia — Przasnysz 6:0, Narew — Błękitni 3:0, Bug — Mławianka 2:0.

* * *

13 kwietnia rusza druga runda A-klasy łomżyńsko-ostrołęckiej. Dotychczasowy lider — Wissa Szczuczyn rozegra pierwszy mecz w Małkini. ŁKS będzie podejmował rezerwy Bugu (godz. 11.00), Warmia gra o 14.00 z Orłem, Orzeł wyjeżdża do Wąsowa, a Sparta do Szkwy.

KINA — (10. — 16.04)

ŁOMŻA, „Październik": 10—11 IV — „Po co człowiekowi skrzydła" (ZSRR, 12), 12—15 IV — „Na granicy" (USA, 18), 16—19 IV — „Zemsta po latach" (kanad., 15); „Millenium": 10—15 IV — „Czułe słówka" (USA, 15), 16—17 IV — „Tajemnica rodzinna" (ZSRR, 12).

GRAJEWO, „Relax": 15—17 IV — „Braterstwo krwi" (węg., 18).

ZAMBRÓW, „Kosmos": 10—13 IV — „Sprzedawca kapeluszy" (franc., 18), 14—29 IV — „Czułe słówka" (USA, 15).

WYSOKIE MAZ., „Wars": 15—20 IV — „Superman III" (USA, 12).

KOLNO, „Wrzos": 11—12 IV — „Zagubione rzeczy" (włos., 18), 13—14 IV „Tysiącletnia pszczoła" (CSRS, 15), 16—17 IV — „Wilczyca" (pol., 18).

CIECHANOWIEC, „Meteor": 10—11 IV — „Pastorale heroica" (pol., 15), 12—13 IV — „Dolina szczęścia" (pol., 18), 15—16 IV — „Zabić drapieżnego ptaka" (rum., 15).

WĄSOSZ, „Awangarda": 12—13 IV — „Synteza" (pol., 12).

GRABOWO, „Roma": 12—13 IV — „Szkoda twoich łez" (pol., 15), 15—16 IV — „Samotnym zapewniamy hotel" (ZSRR, 15).

NOWOGRÓD, „Ziemowit": 12—13 IV — „Kamienne tablice" (pol., 15), 15—16 IV — „Na straży swej stać będę" (pol., 15).

MAŁY PŁOCK, „Naprzód": 13—14 IV „Śmierć na żywo" (franc., 18), 16—17 IV — „Amok" (marok., 15).

JEDWABNE, „Oaza": 12—13 IV — „Piętno" (pol., 18), 16—17 IV — „Pętla «Oriona»" (ZSRR, 12).

STAWISKI, „Saturn": 10—11 IV — „Na tropie Sokoła" (NRD, 15), 12—13 IV — „Medium" (pol., 18), 15—16 IV — „Zbyt późne popołudnie fauna" CSRS, 15).

„SPOŁEM" POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
w ŁOMŻY
ZATRUDNI NATYCHMIAST
▲ kierowników sklepów wieloosobowych
▲ sprzedawców
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale Spraw Pracowniczych w Łomży, ul. Bernatowicza 6 (pokój nr 8) w godz. 7.00—15.00, telefon 20-28.
K-154

04.10 TV 04.15

CZWARTEK — 10 KWIETNIA
PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas" — magazyn szkolny oraz film „Był sobie Kosmos". 17.30 „Trybuna Sejmowa" — wydanie specjalne. 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Pasja życia" — widowisko publicystyczne. 19.30 Dziennik. 20.15 „Strach" — polski film sensacyjny. 22.15 „Klub międzynarodowy".

PROGRAM II

17.00 „Życie od kuchni". 17.30 „Uwaga dokument" — „Były tam...". 18.05 „Geniusze sztuki" — Bruegel. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Wokół estrady" — Jerzy Ofierski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe": „Pieśni". 20.45 Studio Sport. 21.35 Asocjacje — muzyka — plastyka. 22.00 „Współlokator" — film ang.

PIĄTEK — 11 KWIETNIA
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Załoga 3". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Trybuna Sejmowa" — wydanie specjalne. 18.20 Magazyn muzyczny „Metronom". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium" — „Serce". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Granica uczuć" — film czech. 22.05 Studio Sport. 23.05 „Jazz Jamboree 85".

PROGRAM II

17.30 „Zbliżenia" — to i owo o filmie. 18.00 „Sportowcy 40-lecia" — Z. Pietrzykowski. 18.30 Program lokalny. 19.10 „Przygody Guliwera" — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Ermitaż". 20.30 „Po prostu żyć" — spotkanie z M. Kotańskim. 21.30 „Antyczny świat prof. Krawczuka". 22.00 „Dwaj ludzie z miasta" — film franc.-włoski.

SOBOTA — 12 KWIETNIA
PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40 Estrada Folkloru. 10.55 „W świecie ciszy". 12.25 TV Lista Przebojów. 11.40 „Nie zawsze krzepi" — rep. 12.00 TV koncert życzeń dla honorodwych krwiodawców. 12.30 „Galeria 37 milionów": Malarze — graficy. 13.20 „Ocalić od zapomnienia". 13.50 „Morze wokół nas" — „Człowiek na morzu". 14.30 „Jesień 1939 w Rypinie" — program dokument. 15.0 Teatr TV: E. Scribe — „Szklanka wody". 17.00 „Hobby pana Kazimierza" — program historyczny. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 17.40 Koncert OIRT — konkurs piosenek (1). 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Koncert OIRT (2). 20.30 „Charley Varrick" — film USA. 22.15 „Czas". 23.25 Sportowe rytmy tygodnia. 0.05 „Zapis zbrodni" — film polski.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „Słowa wolne są od cła" — program rozrywkowy. 15.30 „Kultura w środowisku robotniczym". 16.00 „Wideoteka". 17.00 „Wielka gra" — teleturniej. 18.00 „Dziedzictwo naukowe świata arabskiego". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, komputer". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Kultura w środowisku robotniczym". 20.30 „Bis na bis". 20.55 Filharmonia Dwójki. 21.50 „Dixieland i okolice". 22.40 „Klejnot w koronie" — serial ang.

NIEDZIELA — 13 KWIETNIA
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Wakacje Pietrowa i Wasieczkina". 10.35 „Miłośnicy przyrody" — film ang. 11.05 „Ludzie i delfiny" — serial ZSRR. 12.30 „Siedem anten". 13.15 TV Koncert Życzeń. 14.00 „Ludzie naszej epoki" — L. Kruczkowski. 15.05 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie. 16.05 Teatr Młodego Widza: „Hotel Minotaur" (1). 16.40 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka — „Miś Kuleczka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Białe, niebieskie, czarne" — film franc. 20.55 Pegaz. 21.40 Sportowa niedziela. 22.15 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.30 „Białe, niebieskie, czarne" — film dla niesłyszących. 11.25 „Peryskop" — program publicyst. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans z hejnałem". 12.20 „Jutro poniedziałek". 12.50 „Na obcej ziemi" — serial brazylijski. 14.00 Ciężarowcy, czyli tajemnica Jelcza. 15.00 „Ze sztuką na ty". 16.00 „Wilhelm Zdobywca" — serial franc. 17.05 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.00 „Przeboje B. Kaczyńskiego". 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Finał Mistrzostw Europy w tenisie stołowym. 21.00 „Księżniczka Lady Di". 21.25 „Chłopi" — serial polski.

PONIEDZIAŁEK — 14 KWIETNIA
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino Zwierzyńca: „Na lewo od pingwinów". 17.30 „Bezlitosny front" — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 21.15 „Kwestia wyboru" — polski film telewizyjny. 22.20 „Jan Salamon, czyli portret portretu".

PROGRAM II

17.00 „Scena domowa". 17.30 „Moja muzyka" — Józef Bogusz. 18.00 „Kosmiczny test" — teleturniej. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu". 21.35 Wieczór Syryjski w TP. 22.35 „Trzecia granica" — serial TP.

WTOREK — 15 KWIETNIA
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna". 16.55 Dla dzieci: „Cojak". 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.20 „Spór o gospodarkę". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.00 Zebranie otwarte. 20.30 „Miłość i cierpienie" — serial włoski. 22.10 „Wieczór z Pegazem".

PROGRAM II

17.00 „Jak być kochanym". 17.30 „Impuls". 18.00 „Zwierzęta wokół nas". 19.00 „Otello z M-2" — polski film telewizyjny. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kierunek Budziszyn" — program dokument. 20.45 „Portret klasy". 21.15 „Podgórze" — film dokument. 21.55 „Dwaj żołnierze" — film radz.

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY
uprzejmie informuje

że na terenie miasta Łomży w miesiącu kwietniu 1986 r. będzie prowadzona akcja odłowu bezpańskich psów. Właściciele psów o niepozostawianie zwierząt bez opieki.

K-139

KOMUNIKAT

**WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI
ZAWIADAMIA**

że Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Łomży, przystąpiło do opracowania planu regionalnego województwa łomżyńskiego.

Zadaniem planu jest określenie przyrodniczych, społecznych, ekonomicznych i kulturowych warunków przestrzennego zagospodarowania województwa oraz określenie celów i zasad regionalnej polityki przestrzennej, a w szczególności ustalenie:

- możliwości i ograniczeń rozwoju społeczno-gospodarczego,
- rozmieszczenia podstawowych funkcji społeczno-gospodarczych oraz zasady i sposoby kształtowania struktur przestrzennych,
- rozwoju i struktury sieci osadniczej,
- wymagań i warunków w dziedzinie ochrony dóbr kultury,
- wymagań i warunków w dziedzinie ochrony środowiska z uwzględnieniem obszarów podlegających szczególnej ochronie oraz obszarów szczególnie zagrożonych,
- rozmieszczenia infrastruktury technicznej i społecznej o zasięgu i znaczeniu regionalnym.

Na czas sporządzania planu powołana została Komisja Planu Regionalnego pod przewodnictwem wicewojewody łomżyńskiego, mgr. inż. Edwarda Dąbrowskiego.

Zainteresowane organa administracji państwowej, jednostki organizacyjne, organizacje i osoby fizyczne proszone są o zgłaszanie uwag i wniosków dotyczących ww. problematyki planu pod adresem Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Łomży, ul. Nowa 2 do 30 maja 1986 roku.

K-146

**Wyrazy współczucia
Kol. ZOFII OLENDER
z powodu zgonu
TEŚCIOWEJ
składają: współpracownicy Wydziału Kadr i Szkolenia UW w Łomży.**

K-1803

**Wyrazy głębokiego współczucia
TADEUSZOWI OLENDROWI
z powodu śmierci
MATKI
składają współpracownicy z WUSW w Łomży.**

K-1800

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM fiata 125p — odbiór Polmozbyt. Łomża, tel. 64-70.

K-1799

ZAGUBIONO prawo jazdy ciągnikowe na nazwisko Stanisław Chojnowski, wieś Wilczewo, gm. Stawiski.

K-1801

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Mirosław Prusinowski, Janowo 10, 18-400 Łomża.

K-1802

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 13679/84. Jerzy Świderski, Łomża, Ks. Anny 8/27.

K-1810

PILNIE sprzedam dom jednorodzinny z placem 1200 m oraz „Syrenę" 105. Łomża, Nowogrodzka 238.

K-1312

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 0006/85. Leszczyński Jerzy, Wygrane, gm. Mały Płock.

K-1813

M-4 w osiedlu Jantar w Łomży sprzedam. Propozycje pisemne z ceną. Oferta nr 1818, Biuro Ogłoszeń, Łomża, Świerczewskiego 7.

K-1818

ZOSTAŁO zagubione prawo jazdy kat. ABCT na nazwisko Eugeniusz Kaczyński, 18-300 Zambrów.

p 605-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Zdzisław Kaczyński, zam. Wola Zambrowska, 18-300 Zambrów.

p 606-1

POŚREDNICTWO matrymonialne, krajowe-zagraniczne, tysiące ofert. „Mazury". Olsztyn, skrytka 336.

k 56-00

ZAGINĄŁ czarny wyżeł niemiecki. Wabi się „Ami". WYSOKA NAGRODA. Wiadomość: Łomża, tel. 62-20 (do 15.00), 49-36 (po 15.00).

K-1807

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 572/86 r. Nakład 31.500 egz. Pl. ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów R-3.

KONTAKTY

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Umiem
śpiewać tenorem
więdnąć
świeże kwiaty
skraplać
suche fakty
zamrażać
nawet latem
krzywdzić
aż ptaki
ostrzą dzioby
na mój cień

Nota biograficzna: Bogdan Duchnowski, ul. Księcia Janusza I 9/47 18-400 Łomża.

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

jajecznica wiosenna

Udajemy się do parku lub gdzie indziej, gdzie wroniaki (najczęściej gawrony) zakładają gniazda. Kiedy upewnimy się, że złożyły już jaja, wdrapujemy się na drzewa z wiklinowym koszykiem i delikatnie, acz stanowczo, przemieszczamy nabiał z gniazd do naszego kosza. Dalej postępujemy wg przepisu na zwykłą jajecznicę.

GOSPODYNI

kącik dietetyka

głodówka (6)

Jeśli z takich czy innych powodów nie odpowiada nam metoda odchudzania się z pomocą głodówki, jeśli mamy zbyt słabą wolę lub za silny apetyt, możemy zastosować harówkę. W odróżnieniu od poprzedniej — metoda ta jest tańsza, ale znacznie bardziej pracochłonna. Opiera się bowiem na pracy, którą musimy wykonywać przez minimum osiem godzin na dobę, przy czym powinna być ona ciężka i bezsensowna. Dobrze jest bowiem łączyć wysiłek fizyczny z obciążeniem psychicznym, co uzyskujemy np przy rozbijaniu wczoraj wylanego asfaltu w celu dobrania się do rur, do których zapomnieliśmy się dobrać przedwczoraj.

Po dwóch tygodniach takiego rozbijania tracimy przeważnie kilkanaście kilogramów, pod tym, oczywiście, warunkiem, że nie jest nam wszystko obojętne i mimo wszystko sądzimy, że jednak mamy coś do stracenia.

DIETETYK

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„Szanowna Redakcjo!
Zgadzam się i z góry dziękuję. Tylko prosiłbym, aby wydrukować ten drugi wiersz w wersji [...]”.

OD PODREDAKCJI: w rubryce „KFzW” drukujemy wiersz pana Bogdana Duchnowskiego, autora tego listu. Mamy jednak kiepską pamięć i nie wiemy, na co pan Bogdan zgadza się, ani jaka jest druga wersja, skoro w załączonym rękopisie znaleźliśmy tylko jedną wersję poematu, którą właśnie wydrukowaliśmy. Z utęsknieniem czekamy na jakieś wyjaśnienia.

☆

„Szulerzy ze szmatławca!
Szkoda papieru, ale o tym mówiono już od dawna i wy sami nawet drukowaliście już takie listy. Nie o to więc mi chodzi. Chodzi mi bowiem o to, że jesteście wykolejeńcami, co widać po tak zwanych «Konszachtach» (chyba z jakimś diabłem). Co to w ogóle jest? Jakieś bredni, czyjeś wypociny skorumpowane [...].

ŻYCZLIWY
z Piątnicy”

W TYM TEMACIE

OGŁOSZENIE PRZYLEPIONE DO DRZWI

„Rada Mieszkańców osiedla zwraca się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców osiedla, aby mimo ocieplenia pamiętali, że nadal jest zimno i należy zamykać drzwi klatkowe. Ciepło jest wspólnym dobrem naszej socjalistycznej Ojczyzny, bez którego nasze życie cywilne i gospodarcze byłoby nieskuteczne, a również kosztuje nas wszystkich bardzo wiele wysiłku i pracy z nim związanej, którą nie możemy bezmyślnie marnotrawić pozostawiając drzwi od naszych domów otwarte i okna na klatce schodowej. Poszczególni dozorcy będą odpowiedzialni osobiście za prawidłowe wykonanie naszego apelu.

Za radę osiedla
PRZEWODNICZĄCY”
(podpis częściowo czytelny)

z pamiętnika seksualisty (89)

Nie musiałem czekać długo, gdyż po małym kwadransie kurz pylisty, lecący słupem z gościńca, nadjazd pojazdu jakowegoś zwiastować mi raczył. Faktycznie, była to sprzężajna kolasa dwudrzwiowa, ze sztywną osią i dyszlem pokracznym, z czegom szybko wywnioskował, iż w moim kraju wyprodukowaną została. Obok kolasy trzech tylko zbrojnych jechało na dychawicznych szkapach, toteż gdym z lagą w dłoni i wrzaskiem okropnym wypadł z krzaków na gościniec, chyłkiem dylując tyły poddali.

Dopadłszy tedy drzwi połamanych kolasy, szarpnąłem za klamkę i z zawiasów je niechcący wyrwałem. Wewnątrz, w gęstym półmroku, tkwiła postać w jedwabne giezło odziana i kwiliła niczym poraniony ptaszek.

— Pani! — rzekłem dwornie, z wyszukaną elegancją. — Z pewnością jesteś księżniczką, na którą właśnie napadłem, gdyż zbójem jestem okrutnym i po gościńcach na samotne kolasy napadam. Nie bój się jednak, albowiem krom twojej cnoty niczego ci zabrać więcej nie raczę. Brylanty, perły i inne drogocenności schowaj jednak w miejsce ustronne, gdyż w trakcie naszych tutaj przepychanek, jakie nastąpią za chwilę, mogłyby się pouszkadzać. Daję ci na to dwie minuty, gdyż bardzo mi jest pilno do onej sprawy.

— Jużem gotowa! — chrapliwie wrzasnęła panna, za kołnierz mnie łapiąc i do wnętrza karocy wciągając.

— Hę?! — zdumiałem się głośno nader. — Kto tu właściwie na kogo napadł? Zali to przypadkiem nie ja, moja mościa panno, winienem za kark cię ucapić i na bryczkowe poduchy obalić?

— Zamknij, waść, jadaczkę! — warknęło dziewczę. — I bierz się wreszcie do pracy, bowiem gdy zbyt długo czekam, szał mnie ogarnia i za swoje czyny w najmniejszym stopniu nie odpowiadam.

(Cdn.)

MINI—KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam kiedyś diabły).

II

NARWIAŃSKI: — A teraz może wy, kolego Supraski, zechcecie odkryć rąbek waszej dziwnej tajemnicy i powiedzieć nam osobiście, gdzieście to mianowicie przebywaliście, jak was tutaj nie było?

SUPRASKI: — Mógłbym powiedzieć, iż nie wasza to jest świńska sprawa, wszelako w imię ogólnego porozumienia oraz i dlatego, że osobiście pracuję ostatnio przy otwartej kurtynie, powiem wam, że w odróżnieniu od was wszystkich absolutnie nie opuściłem powierzonego mi wcześniej stanowiska!

BUŻAŃSKI: — Chcecie przez to powiedzieć, żeście przez ten cały czas piastowali waszą funkcję? Ejże, nie zalewajcie z łaski swojej! Jakoś o was nie było słychać, ani tym bardziej was widać.

SUPRASKI: — Diabeł jesteście niby akuratny z wyglądu, rogi macie, gdzie trzeba, nóżki kopytne, mordę prząśną i siermiężną, aleć z rozumem to u was chyba nie za bardzo. Czyście nic nie słyszeli o diabelskiej metamorfozie? Osobiście tak się gwałtownie przemetamorfozowałem, iż nawet sam siebie przestałem poznawać. Patrzę w lustro i myślę, co za cholera, ja to, czy jaki inny o takim samym wyglądzie?

BIEBRZAŃSKI: — Głupek ja jestem, w bagnach biebrzańskich ciągiem siedzę, ale coś się mnie zdaje, że zalewacie. Tak się nagle zmienić, możliwe to aby?

SUPRASKI: — Opary bagienne faktycznie resztki rozumu wam rozmiękczają. Rozglądnijcie się tylko wkoło siebie. Iluż to się różnych gwałtownie pozmieniało!

NARWIAŃSKI: — Niechętnie zgadzam się z kolegą Supraskim, jednak tym razem muszę, niestety. Wy, Biebrzański, nie znacie dialektyki diabelskiego rozwoju osobowości diabła. Rozwija się ten rozwój w sposób rozwojowy dzięki czemu niczemu nie należy się dziwić.

BUŻAŃSKI: — Koledzy! Może zrobimy przerwę w obradach? Zjedzmy jakąś wkładkę, tylko bez zupy regenerowanej!

(Cdn.)

OGŁOSZENIE TYGODNIA

INICJATYWĘ mało używaną zamienię NA KONKRETNE DZIAŁANIE

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu, jak zresztą w ubiegłym i przyszłym, znowu zabraknie Ci pieniędzy na związanie końca z końcem. Zatem zamiast wiązać coś, co nie jest do związania, zdobądź skądś trochę sznurka i zacznij wiązać z supłów artystyczne makramy. Inni to kupią, bo inni — mimo wszystko — mają pieniądze.

KASSANDER

Rys. Henryka Cebuli